

NAUCZYCIELSKI

W NUMERZE:

- PEŁNY TEKST USTAWY
KARTA NAUCZYCIELA
- Nasz powrót
do lubelskich szkół
- Relacja z ziem
dotkniętych powodzią:
szkoły przystania
dla bezdomnych
- W rocznicę
Powstania Wielkopolskiego

Wznawiamy wydawanie „Głosu Nauczycielskiego”. Po dwumiesięcznej przerwie, spowodowanej stanem wojennym w naszym kraju. Jesteśmy więc znowu razem.

Stan wojenny uszczuplił na jakiś czas dopływ słowa drukowanego; odczuły to chyba najbardziej takie grupy zawodowe jak nauczyciele, pracujący w dużym rozproszeniu w najodleglejszych zakątkach kraju. A tymczasem temu środowisku, ze względu na pełnioną w społeczeństwie funkcję, niezbędny jest dostęp do aktualnej, rzetelnej informacji oraz możliwość szerokiej wymiany poglądów i doświadczeń. Z myślą o tym podjęto decyzję o wznowieniu wydawania „Głosu”, mimo iż działalność ZNP nie została jeszcze wznowiona.

Mamy nadzieję, że przyjmiecie swój „Głos” życzliwie. Chcemy, aby nadal, tak jak do tej pory, był w pełni Waszym „Głosem”.

Chcemy pozostać wierni prezentowanemu na łamach „Głosu” poglądom w sprawach podstawowych, które nas, Polaków, tak bardzo absorbują. Przez cały miniony okres, pełen nadziei, burz i niepokojów o jutro, propagowaliśmy ideę ugody, zrozumienia i tolerancji, zgodnego współżycia i współpracy w zespołach pedagogicznych; wszystko w imię nadrzędnej zasady, że wychowanie wymaga jednności celów i działań. Toteż gdy na porządku dnia stała sprawa porozumienia narodowego, przyjęliśmy to z dużą satysfakcją. Nie ma bowiem w naszych polskich warunkach innego korzystnego dla narodu rozwiązania niż porozumienie.

Te poglądy podzielali — i zapewne podzielać będą — nauczyciele i wychowawcy, niezależnie od różnicy przekonań i przynależności związkowej. Świadczyły o tym liczne listy do redakcji. Idea porozumienia narodowego i dziś jest niezwykle aktualna, bo przecież wciąż tej ugody narodowej nie mamy.

Opowiadając się za ideą porozumienia, przeciwstawialiśmy się zawsze wszystkiemu, co ten proces hamowało; a więc zdecydowanie odrzucaliśmy skrajne poglądy jednostek i grup, które pchały kraj na drogę ostrej konfrontacji. Polemizowaliśmy ze skrajnymi stanowiskami, prostowali ewidentnie kłamliwe publikacje, dotyczące chociażby ZNP czy stanu polskiej oświaty. Byliśmy przeciwni — co znajdowało wyraz na łamach pisma — wciąganiu młodzieży do udziału w strajkach i manifestacjach ulicznych, w polityczną grę o władzę.

Cieszyło nas Wasze wsparcie w tej często ostrej polemice. Stąd wolno nam dziś sądzić, że stanowisko pisma — w różnych, istotnych dla kraju, oświaty i wychowania, jak również działalności związków zawodowych — kwestiach, było i Waszym stanowiskiem. To dzięki Waszym uwagom, radom i opiniom napisaliśmy, tuż po sierpniu, że odnowę życia polityczne-

go, gospodarczego i społecznego, odnowę ruchu związkowego, odnowę w oświacie i wychowaniu można i należy prowadzić w dialogu, szczerzej wymianie poglądów, przy jednym, wspólnym stole. Ileż to razy zabieraliśmy głos na ten temat wspólnie z Wami.

Pisząc dziś o tym, pragniemy stwierdzić, z całą odpowiedzialnością, że odnowa naszego życia politycznego i społecznego, zapoczątkowana w sierpniu 1980 roku na Wybrzeżu, a następnie podjęta w całym kraju, musi być konsekwentnie doprowadzona do końca. Nie da się bowiem cofnąć tego wszystkiego, czego dokonano w kraju w wyniku robotniczego protestu.

tylko daleki wciąż od doskonałości styl kierowania i zarządzania w oświacie, metody pracy szkoły. Ta odnowa albo inaczej, walka o lepszą szkołę jutra, musi rozstrzygać się przede wszystkim w kontaktach między uczniem a nauczycielem. Jest to bowiem obszar pracy szkoły bardzo zaniedbany, dalece sformalizowany. Tutaj zatem należałoby szukać dróg wyjścia z kryzysu, w jakim znalazła się również szkoła i wychowanie.

Mnożą się pytania: co mamy czynić my, wychowawcy, aby przywrócić wiarę, szczególnie młodemu pokoleniu, w możliwość porozumienia narodowego, odnowy moralnej, wyjścia z kryzysu gospodarczego? Co nam czynić trzeba, aby nasi podopieczni

Przeżywamy dziś trudny niezwykle rok, nie tylko w oświacie i nauce. Na te tematy, przewyższające trudności, które wszyscy, wciąż tak dotkliwie odczuwamy, chcemy rozmawiać w Waszym imieniu — z przedstawicielami partii i rządu, stronnictw politycznych, z wybitnymi uczonymi, a przede wszystkim z Wami.

Stosunki międzyludzkie w zespołach pracowniczych, praca rad pedagogicznych, szkolnych organizacji partyjnych i młodzieżowych, problemy samorządności, demokratyzacji oświaty i szkolnictwa wyższego, sprawy emerytów i rencistów, a także młodych nauczycieli, problemy szkoły wiejskiej i kadry tam zatrudnionej, sprawy kultury i jej upowszechniania, pracy jako wartości wychowawczej młodego pokolenia, kształtowania postaw młodzieży — wszystko to znajdzie się w centrum uwagi zespołu redakcyjnego. Kontynuować zamierzamy wszystkie wcześniej podjęte cykle publicystyczne. Powrócimy zatem do tematu szkolnej samorządności, kierunków odnowy moralnej, kształcenia i doskonalenia nauczycieli, samorządności uczelni wyższych, wolnych sobót i wielu innych. W każdym numerze znajdziecie też — Drodzy Czytelnicy — relacje naszych reporterów ze szkół i uczelni w różnych regionach kraju.

Oczywiście, wraz ze wznowieniem działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego podejmiemy znowu problematykę organizacji w szerokim zakresie i profilu.

Mamy nadzieję, że podzielicie, Drodzy Czytelnicy, nasz pogląd w wielu sprawach, że wspólnie poszukiwać będziemy dróg wyjścia z niepowodzeń wychowawczych, które ujawniły się z całą ostrością w minionych miesiącach. I choć wszyscy nie jesteśmy wciąż wolni od niepokoju, wątpliwości i rozczarowań, wszystko przemawia za tym, że się odnajdziemy, że jutro naszej skolataney ojczyzny będzie lepsze niż dziś. Gwarancją tego są ludzie. W zawodzie nauczycielskim, który po wielu latach oczekiwań uzyskał prawa, o jakie z takim uporem czynił starania, zdecydowaną większość stanowią ludzie mądrzy, rzetelni, twórcy, pełni inicjatywy, i choć zmęczeni, prawdziwie oddani młodzieży i dobrze pełniący wobec niej swą powinność. Całe społeczeństwo, mimo krytycznego stosunku do szkoły i nauczycieli, wie, iż zawsze w trudnych chwilach może bez obaw powierzyć im swoje dzieci. My także ten optymizm dzielimy.

RAZEM

Obecnie kraj nasz, jego gospodarka, znajduje się w stanie poważnego kryzysu. Pogłębiał jego rozmiary brak stabilizacji w życiu społecznym, postępujący proces anarchii. Ogłoszenie stanu wojennego położyło kres temu rozkładowi. Co nie znaczy, że znaleźliśmy się nagle w łatwej sytuacji. Przeciwnie, to dziś jest trudne, wymaga od nas wszystkich dyscypliny, opanowania, rzetelnego stosunku do obowiązków zawodowych. Spełnienie tych warunków stanowi podstawową gwarancję kontynuowania zapoczątkowanych reform, spokoju i pokoju w zakładzie pracy, w naszych rodzinach i w całym kraju.

Ten czas powinien być nie tylko czasem porządkowania życia społecznego, normalizacją tego życia, ale też czasem refleksji nad tym, czy po sierpniu obraliśmy właściwą drogę naprawy Rzeczypospolitej? Czy nie zmarnowaliśmy szansy, a jeśli tak, to dlaczego? Jak dziś ukierunkować naszą wysiłki, jak spożytkować społeczną energię, aby w miarę szybko wyjść z kryzysu, aby torować drogę socjalistycznej odnowie?

Bo odnowa potrzebna jest szkole jak powietrze. A objąć powinna nie

uwierzyli, że otwiera się szansa stosowania w praktyce zasad sprawiedliwości społecznej; że racja będzie po stronie tych, którzy swoją przyszłość wiążą z uczciwą, rzetelną pracą i nauką; że piękne hasła o równości i uczciwości nie zostaną wyparte przez kumoterstwo i łapownictwo, chamstwo i nieuczciwość; że prawo oznaczać będzie prawo — równe dla wszystkich. Oto sprawy, które chcielibyśmy wspólnie z Wami podejmować.

Będziemy też, jak dotychczas, prezentować na naszych łamach problemy środowiska nauczycielskiego i pracowników szkół wyższych, pracowników oświaty nie będących nauczycielami. Bliska nam też będzie problematyka społeczno-gospodarcza, polityczna, historyczna i ideologiczna. Będziemy zachęcać Was do wypowiedzi w kwestiach węzłowych dla edukacji narodowej dziś i w przyszłości, inspirować twórcze myślenie, działanie, namawiać do podejmowania zadań ambitnych, nowatorskich, wymagających często ryzyka i odwagi; interweniować w sprawach, które Was boją, niepokoją. Pomagać, gdy będziecie czuć się skrzywdzeni. Zachęcać do ugody a nie odwetu.

STEFAN BILSKI

**dyrektor LO im. Filomatów
Ziemi Michałowskiej
w Brodnicy**

„Jako długoletni nauczyciel, członek partii i... zawieszono aktualnie Związku Nauczycielstwa Polskiego — mogę powiedzieć jedno: w naszej szkole praca dydaktyczno-wychowawcza przebiega normalnie. Obserwujemy zwiększenie dyscypliny wśród młodzieży — nie ma nieusprawiedliwionych absencji, uczniowie lepiej się do lekcji przygotowują, wzrosło zainteresowanie dobrą książką, czytana jest prasa codzienna i to od deski do deski, łącznie z różnego rodzaju sprawozdaniami z obrad Sejmu, rządu, resortów... Oczywiście, otrzymujemy — jako wychowawcy — mnóstwo pytań na najprzeróżniejsze tematy: odpowiadamy, wyjaśniamy, tłumaczymy zgodnie z naszym sumieniem i odpowiedzialnością za słowo.

Za trzy miesiące matury. W naszym liceum do egzaminów dojrzałości przystąpi ponad 140 dziewcząt i chłopców. Wszyscy przygotowują się do tego ważnego w życiu wydarzenia z wielką starannością. To się widzi i czuje: nieco wcześniej niż zazwyczaj rozpoczęły swoją działalność zespoły konsultacyjne. W każdą sobotę — dosłownie od rana do wieczora trwają zajęcia w grupach matematycznych, polonistycznych, historycznych, językowych. Wytworzyła się bardzo specyficzna atmosfera wśród tej grupy młodzieży. Wszyscy są sobie życzliwi, pomagają sobie, co bardziej poszukiwane lektury i opracowania naukowe wędrują z rąk do rąk. Aczkolwiek obserwujemy i pewien niepokój. Młodzież częściej niż zwykle zadaje sobie pytania: co po maturze, jakie będą miały szanse zdania egzaminu na wybrany kierunek studiów? W tej sprawie prowadzimy z młodzieżą rozmowy indywidualne. Znamy dobrze naszych absolwentów — tu, w naszym niezbyt wielkim mieście — my, nauczyciele, wiemy z pewnością więcej o naszych uczniach niż pedagogzy z wielkich miast. Radzimy więc, podpowiadamy, niektórych próbujemy sprowadzać z obłoków na ziemię...

Niedawno z naszego miasta nadana została audycja telewizyjna o tej naszej trudnej rzeczywistości. Obraz telewizyjny uzupełniony był głosami maturzystów, którzy czytali swoje wypracowania właśnie o tej naszej brodnickiej rzeczywistości. Wypowiedzi młodych nie napawały optymizmem. Oni już chyba za czarno zaczynają widzieć swoją przyszłość.

— Jak długo będę musiała czekać na własne mieszkanie? Dziesięć lat, a może dwadzieścia?

— Czy będę mogła założyć rodzinę, urodzić dziecko nie mając żadnych perspektyw na własne lokum? Więc zostanie stara panna, bo rodzina moja ma również tylko pokój z kuchnią?

— Co będę robił, jeśli nie zdam egzaminu na studia? Rok będę siedział w domu — to jasne i przygotowywał się ponownie na studia, ale jeśli znowu nie zdam. Kim będę...?

— Czy znajdę pracę po maturze w warunkach wejścia w życie reformy gospodarczej?

Tak to, formułowane. Przyznam, na takie pytania nam, nauczycielom, odpowiedzieć najtrudniej. Rzeki wiążą bowiem dla startujących w samodzielne życie jest w tej chwili bardzo trudna. Z tego muszą sobie zdawać sprawę nasi decydenci. Dla młodzieży startującej w dorosłe życie należy bezwzględnie stwarzać autentyczne preferencje przede wszystkim w zakładach pracy.

Kończąc tę swoją wypowiedź, pragnę podzielić się jeszcze jedną refleksją: otóż pragnę życzyć partii, której jestem członkiem, ażeby uczyniła wszystko, by już nigdy nie dopuścić do błędów i wypaczeń w naszym życiu politycznym, gospodarczym i społecznym. Jako członek zawieszono ZNP jestem usatysfakcjonowany, bo nie zostałem przez tę organizację — jak to się potocznie mówi — „upuszczony w mąlinę”. Nie muszę się dziś wstydić za swój Związek, który naprawę w tym trudnym okresie był blisko szeregowego nauczyciela, był jego sprawami, jego dniem dzisiejszym. A jako nauczyciel i wychowawca chciałbym z całym przekonaniem przekonywać do zasad i idei, które są zapisane w naszej konstytucji. Oby te idee zawsze i przez wszystkich rozumiane były jednakowo. (ZP)

Chodzimy po sklepach i patrzymy na ceny. Są one dziś w centrum uwagi. Mówi się o nich przy biurkach i maszynach, w szkołach i uczelniach.

Jeszcze przed miesiącem wchodziło się do sklepu mięsnego, odstawiało te swoje kwadransy i kupowało od razu całą kartkę normę. Jeśli rodzina składała się na przykład z czterech osób brało się tego mięsa ponad dziesięć kilogramów, bo akurat był towar. Brało się wszystko jak leci — był boczek, brało się boczki, była szynka, brało się szynkę. Schab, baleron — oby jak najwięcej! Któż tam patrzył na cenę — kto się liczył z pieniędzmi.

Przy nowych cenach jest inaczej: zaczynamy liczyć, rozważać, kalkulować, ile czego wziąć, aby obdzielić rodzinę, aby było i do garbka, i do chleba, i na świętek, i na piątek.

Oto opinie klientów, które wynotowujemy z relacji sprawozdawców PAP.

— Przyzwyczajając się do nowych cen, trzeba będzie liczyć każdą złotówkę. Pozostaje jednak nadzieja, że po jakimś czasie sytuacja się unormuje, i że towar będzie w sklepach, i być może po przejściowym zaciśnięciu pasa będzie nas stać na jego kupno w potrzebnych ilościach.

— Dopiero teraz trzeba będzie wybierać i wszystko liczyć z ołówkiem w ręku.

— Dla mnie ważna będzie sprawa, ile kupić towaru od razu. Najstosowniejsze byłoby umożliwienie nabycia jednorazowo niewielkich porcji mięsa i kielbasy. Chodzi bowiem o świeże gatunki.

— Mimo że był czas, aby oswoić się z nowymi cenami, bo były szeroko popularyzowane, to jednak ich widok na sklepowych półkach, a jeszcze bardziej moment płacenia w kasie za towar, jest nieco szokujący. Kupiłam mleko, bułki, masło i twaróg na śniadanie dla mojej czteroosobowej rodziny i zapłaciłam znacznie więcej niż przed podwyżką.

Opinie klientów są podzielone i bardzo zróżnicowane. Na ogół jednak przeważa refleksja, że podwyżka cen na artykuły spożywcze i przemysłowe była potrzebna, aby uregulować ceny, które bywało, stały na głowie. Dochodziło wszak do sytuacji, że rolnik odstawiał mleko do mleczarni po 14 złotych za litr, a następnie kupował mleko po 3 złote w sklepie.

Wraz z decyzją o podwyżkach rozkwitła fala plotek. Byli tacy, którzy na własne oczy widzieli garnitury w domach towarowych — które dotąd kosztowały po 2—3 tysiące — po 12—15 tysięcy. Na szczęście ta wieść okazała się rzeczywiście tylko plotką. Garnitury zdrożały, ale w granicach 100—150 procent w stosunku do dawnych cen.

W tej chwili rodzi się pytanie: czy ceny, które zostały ustalone i ceny, które

CENY W CENTRUM UWAGI

Jeszcze będzie się ustalać na różne nowe towary, rzeczywiście odpowiadają ich kosztom rzeczywistym. Mamy co do tego duże wątpliwości. Przykłady były publikowane. Fabryka Samochodów Osobowych w Tychach wyceniła swoje „maluchy” ni mniej ni więcej tylko na ćwierć miliona złotych. Interwencja PKC pomogła — cena została obniżona! Wątpliwości budzi podwyżka cen na niektóre przetwory mięsne. Czy popularna kielbasa „krakowska”, która dawniej kosztowała 54 zł za kg, musi dziś kosztować aż 370 złotych? Prosimy PKC o zbadanie i tej sprawy!

W tym miejscu uwaga. Wydaje nam się, że podwyższając znacznie ceny na specjalne gatunki mięsa i wędlin, równocześnie należałoby tylko w nieznacznym stopniu podwyższyć ceny na zwyczajne, mniej luksusowe gatunki. Takie zasady obowiązują w wielu krajach i należy je stosować również i u nas. Jeśli przeciętnie zarabiającego obywatela nie będzie stać na kupno kilograma szynki, to musi go być stać na kupno kilograma kielbasy zwyczajnej, której cena, naszym zdaniem, również została skalkulowana za wysoko.

Niezrozumiałe są i inne praktyki. Oto wkład do długopisu, który kosztował 5 złotych, dziś kosztuje 13 złotych u jednego wytwórcy i 7 złotych u drugiego. Oczywiście, oba wkłady niczym się nie różnią — są identyczne.

Nieprawidłowości te dotyczą wprowadzenia cen wolnych i umownych, niemniej tak znaczne różnice nie powinny występować. Znaczne różnice cen występują też między produktami kosmetycznymi „Lechii” i „Urody” oraz „Miraculum”. Ta ostatnia szacowna firma przeszła swoimi cenami wszelkie oczekiwania.

W związku z tymi praktykami producentów niezwykle odpowiedzialne zadanie staje przed tymi instytucjami państwowymi i społecznymi, które mają obowiązek chronić społeczeństwo

przed nieuczciwymi cenami. Komitet Gospodarczy Rady Ministrów zobowiązał ostatnio handel do działań w interesie społeczeństwa. Rozszerzona została, jak wiemy, lista artykułów, na które ceny będą regulowane, zobowiązano też przedsiębiorstwa handlowe do nieprzyjmowania towarów z jednostronnie narzuconymi przez producentów cenami dowolnymi. Respektowana ma być zasada, iż towary o cenach zawyżonych będą z handlu wycofywane i odsyłane do producentów.

Ukazała się również dyrektywa Sekretariatu KC PZPR w sprawie reformy cen. Czytamy w niej między innymi: „Zgodnie z nowymi zasadami funkcjonowania gospodarki, przedsiębiorstwa otrzymają uprawnienia do ustalania cen na produkowane przez siebie wyroby. Tak więc poziom kształtowania cen został zdecentralizowany i znalazł się w gestii poszczególnych zakładów. Obecnie niezwykle ważne jest, aby uprawnienia te nie były nadużywane, aby cenami nie pokrywano braków, niskiej dyscypliny i złej organizacji pracy, marnotrawstwa materiałów i surowców — tego wszystkiego, co nie powinno wpływać na wzrost kosztów wytwarzania. Chodzi również o to, aby przedsiębiorstwa nie zakładały w kalkulacji nadmiernych kosztów. Pierwsze doświadczenia w tym zakresie dostarczają przykłady, że zagadnieniem ustalania cen nie wszędzie poświęca się należytych uwag. Dają o sobie znać praktyki „zobowiązujące” organizacje partyjne do wyodrębnienia specjalnych zespołów zakładowych, których zadaniem będzie między innymi stała kontrola prawidłowości w kształtowaniu cen na wyroby własne. Do składu tych zespołów mogą być powołani członkowie PZPR i bezpartyjni. Przynajmniej 50 procent w tych zespołach powinni stanowić robotnicy.

Ten fakt jest dużą gwarancją prawidłowego kształtowania cen.

Ogromną wręcz rolę w kształtowaniu cen może też odegrać — i mamy nadzieję odegra — Federacja Konsumentów. Z inicjatywy federacji powołano Społeczną Komisję Cen. W jej skład weszli przedstawiciele Rady do Spraw Rodziny, Łągi Kobiety Polskich, Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Naczelnej Organizacji Technicznej, ZSMP, ZMW oraz środowisk naukowych. Na pierwszym założycielskim spotkaniu stwierdzono między innymi, iż ważnym zadaniem komisji będzie ochrona interesów społeczeństwa w okresie wcielania w życie reformy cen.

Z naszej strony chcemy również stwierdzić, że będą w tej chwili potrzebne dokładne analizy związane z kształtowaniem się siły nabywczej ludności, struktury zarobków i wydatków poszczególnych grup zawodowych. Dotyczy to i naszego nauczycielskiego środowiska.

ZBIGNIEW PAWLOWSKI

ŚWIAT

COŚ WIĘCEJ NIŻ W STYLU HOLLYWOOD

Nie ulega dla nikogo wątpliwości, że wielki telewizyjny show zorganizowany z inicjatywy prezydenta Stanów Zjednoczonych, Ronalda Reagana jest punktem kulminacyjnym w antypolskiej kampanii propagandowej. Stanowi w każdym razie coś w rodzaju „artystycznego” niezadowolenia administracji waszyngtońskiej z tego, co stało się w naszym kraju przed sześcioma tygodniami, a czego nie przewidziano w centralach służb wywiadowczych Zachodu.

Można się spierać, czy coś podobnego jak ten pełen obłudy spektakl się nie powtórzy. Nie sposób jednak pominąć faktu prowadzenia już od pewnego czasu przez Waszyngton kampanii propagandowej skierowanej przeciwko krajom socjalistycznym pod szumnym zawołaniem: „program prawdy”. Znacząco problematyczną całą ta działalność przypomina początkową fazę zimnej wojny, a także jej największe nasilenie. Czasy, kiedy przy pomocy rozmaitych środków nacisku usiłowano doprowadzić do załamania się nowo powstałych państw socjalistycznych.

Czy więc czeka nas powrót do czasów zimnej wojny? Na to pytanie trudno jest odpowiedzieć, choć można przytoczyć liczne głosy z prasy zachodniej mówiące o kręśle polityki odprężenia i wejściu w etap, który choć trudny od zdefiniowania, bardziej przypomina zimną wojnę. Głównym inspiратorem tego zimnowojennego kursu państw NATO są Stany Zjednoczone, przy

czym administracja Ronalda Reagana kontynuuje kurs obrany pod koniec rządów Jimmy Cartera, dokonując w nim jednak jakościowych zmian. Z propozycjami takimi startował Reagan już w 1976 roku, ale wtedy mimo poparcia przez prawicowe skrzydło republikanów, uległ bardziej pokojowo nastawionemu rywalowi partyjnemu, wówczas prezydentowi USA, Geraldowi Fordowi.

Ronald Reagan zmierza do odbudowania pozycji Stanów Zjednoczonych w świecie, stawia przy tym głównie na siłę militarną. Stąd też bierze się gigantyczny program zbrojeń, na same tylko bronie strategiczne Stany Zjednoczone przeznaczają kwotę 180 mld dolarów w ciągu sześciu lat. Dążność do dominowania USA w świecie wiąże się z ponownym udzieleniem poparcia prawicowemu reżimowi niemal na całym świecie.

Prasa światowa przy okazji audycji „Zebymy Polska była Polską” wysunęła ironiczną sugestię pod adresem Waszyngtonu, by administracja USA nie pomyślała takich krajów jak Chile — brutalnie rządzone przez Pinocheta, Salwador — znany ostatnio z odrażających mordów politycznych, Haiti — gdzie krwawe represje na co dzień stosuje „Baby Doc”. Propozycja była więcej, ale na razie w kręgach amerykańskich zapadło głuche milczenie na ten temat. Postawa taka nie dziwi wcale — to przecież strefa wpływów Stanów Zjednoczonych.

Dlaczego więc takie zainteresowanie Polską na Zachodzie? Można powiedzieć, że w USA nie tylko upatrywano nasz kraj jako dogodne miejsce do konfrontacji między państwami kapitalistycznymi i socjalistycznymi, ale liczone, i to nawet dość poważnie, na zmianę całego układu sił w Europie, który w literaturze zachodniej lubi się określać jako konsekwencja spotkania w Jaltie. Oparciem dla przemian ustrojowych w Polsce w kierunku antysocjalistycznym miały być różne ugrupowania opozycyjne, tak szczególnie aktywne od jesieni ubiegłego roku. Za zmianami ustrojowymi miała iść — powiedzmy to otwarcie — stopniowa neutralizacja Polski, a nawet wystąpienie z Układu Warszawskiego.

Ukonstytuowanie się Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego zapobiegło nieuchronnie zbliżającej się konfrontacji, której rozmiarów nie jest sobie chyba nikt w stanie wyobrazić. Władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej postawiły tamę wszechogarniającemu chaosowi, sięgnęły do środków nadzwyczajnych, do których mają konstytucyjne uprawnienia. To właśnie spowodowało zdenerwowanie na Zachodzie, a w szczególności

głównie w Waszyngtonie. Administracja amerykańska postanowiła „ukarać” polskie władze, nałożyć więc sankcje gospodarcze mające „przywrocić” rząd polski do „porządku”. Postawiono warunki ich cofnięcia: powrót do stanu sprzed 13 grudnia 1981 roku. Czy byłby to powrót do demokracji, czy też do chaosu, strajków i coraz dłuższych kolejek? W Waszyngtonie się nad tym nie zastanawiano, chodziło po prostu o wywarcie presji na nasz kraj, zdawano sobie bowiem sprawę z tego, w jak trudnej znajduje się on sytuacji.

Można powiedzieć, że wokół Polski Waszyngton prowadził skomplikowaną i wielokierunkową grę polityczną. Administracja Reagana usiłuje dokonać szeregu zmian w systemie atlantyckim, przypomnieć swym sojusznikom o potęgze USA i konieczności podporządkowania się woli Waszyngtonu. Ma to zmobilizować Pakt Północnoatlantycki do jednoci wobec wspólnoty socjalistycznej, do zwiększenia presji na Związek Radziecki i Polskę Ludową. Nie można zapominać przy tym o wybitnie ideologicznym podejściu do spraw światowych, jakie żywi administracja Reagana.

Zorganizowanie pod batutą prezydenta USA, Ronalda Reagana telewizyjnego spektaklu nie mieści się jedynie w kategoriach zwykłego programu środków masowego przekazu. Myliłby się ten, kto by tak sądził. Nie można bowiem zapominać o jego uczestnikach począwszy od polityków, którzy w nim wzięli udział — nieraz pod pewną presją — aż do przyjaciół z Hollywood.

Superprzedstawienie wywołało w wielu kołach niesmak i zażenowanie, nie dlatego, że naruszeniu został dawny kodeks obyczajów amerykańskiej kinematografii, ale dlatego, że ewidentnie naruszono zasady współzycia międzynarodowego. Od lat istnieje prawo międzynarodowe — przypomnijmy tu choćby dwa dokumenty: Kartę Narodów Zjednoczonych i Akt Końcowy KBWE — zakazujące ingerencji w sprawy wewnętrzne innych krajów. Widowisko reżyserii dawnego aktora z Hollywood miało być zarówno pod względem rozmiarów, jak i wewnętrznej treści wydarzeniem w historii stosunków międzynarodowych. I było nim w istocie — powiedzmy to otwarcie — było niebywałą agresją propagandową wielkiego mocarstwa dokonaną wobec niezależnego, suwerennego państwa, które tylko chciało — jak sugerowano między innymi wcześniej z Waszyngtonu — własnymi siłami zażegnać kryzys wewnętrzny nieuchronnie zmierzający do katastrofy.

LESZEK KAŃTOCH

W Sejmie, w dniach 25 i 26 stycznia br., zapadły ważne decyzje między innymi w sprawach oświatowych i nauczycielskich.

Przyjęta została ustawa Karta Nauczyciela. Uchwalenie ustawy poprzedziła dyskusja poselska zarówno nad treścią Karty Nauczyciela, jak i nad stanem edukacji narodowej, oświaty i szkolnictwa w Polsce.

Podjęta została uchwała wstrzymująca realizację reformy strukturalnej systemu edukacji

narodowej. Innymi słowy, uchylona została uchwała Sejmu z 13 października 1973 roku.

Obszerne relacje z ostatniego posiedzenia Sejmu przyniosła prasa codzienna, radio i TV. W związku z powyższym drukujemy dziś tylko najważniejsze, najistotniejsze fragmenty z wystąpień posłów odnoszące się zarówno do spraw i problemów oświaty, edukacji narodowej, jak i do samej ustawy Karta Nauczyciela.

NASZYM ZDANIEM

SPRAWIEDLIWIE

A więc mamy nową Kartę! I to w wersji najkorzystniejszej, która w sposób zdecydowany różni się od tzw. wersji rządowej. W uchwalonej przez Sejm PRL ustawie znalazła się większość zapisów, które zawierał projekt uzgodniony z ZNP. Czyli prawo obywatelstwa zyskały sprawy, o które przez wiele miesięcy nauczyciele — związkowcy toczyli gorące dyskusje i przy których obstawali do końca. Debatę sejmową przebiegła więc po myśli środowiska nauczycielskiego, nową Kartę można śmiało zapisać po stronie sukcesów, głównie w kwestiach placowych.

A przypomnieć warto, że sukces ten nie przyszedł łatwo. Żądania pedagogów i ZNP, dotyczące zarówno plac jak i uprawnień pracowniczych, choć racji nikt im nie ujmował, sprecyzowane zostały w czasie, niestety, najmniej sprzyjającym ich realizacji; w okresie największego kryzysu gospodarczego. Nie było więc także pewne, czy wszystkie postulaty placowe, lub inne, wymagające dużych nakładów finansowych, zostaną przyjęte przez Sejm. Dlatego też i argumentacja najsluszniejszych żądań Związku i całego środowiska musiała być pełna, rzetelna, przekonująca.

Bywało więc, że zarzucano Związkowi i całemu środowisku, iż widzą tylko pieniądze i że chodzi im o przywileje. Długo więc — także na łamach „Głosu” — trzeba było tłumaczyć, że nie o przywileje zawodowe chodzi. Nauczyciele, choć w stosunku do tego, co mieli, żądali wiele, nie chcieli więcej od innych; nie żądali lepszego traktowania niż inne zawody. Chodziło tylko o jedno: o sprawiedliwą miarę dla wszystkich. Więc o te same przywileje, jakie mają inne zawody o takim samym lub zbliżonym stopniu trudności i społecznej randze. Środowisko mówiło wprost: jesteśmy gotowi w trudnej sytuacji kraju zrezygnować z żądań i jeszcze poczekać, pod jednym wszakże warunkiem: że z przywilejów zrezygnują inne zawody,

że inne nie będą nic więcej brać dla siebie. A tak przecież nie było. Tuż po przełomie sierpniowym powszechne dążenie do sprawiedliwości w placach wyszło tylko na szkodę nauczycielom: różnice w zarobkach pogłębiły się, mimo otrzymanej wówczas podwyżki. Bo inni wzięli wcześniej i więcej.

Wszystkie te argumenty padły w dyskusji na XXXII Zjeździe ZNP, w kwietniu 1981 roku. Zjazd postawił na Kartę i walczył o nią z uporem. Aby wprowadzić ją w życie w miarę szybko, Zjazd zawiesił obrady do czerwca, dając władzom oświatowym dwumiesięczny czas na przygotowanie projektu. Przy tym — paradoks — trzeba było przekonywać nie tylko inne środowiska, nie tylko władze, ale też związkowców z sekcji nauczycielskiej „Solidarności”, a bywało, że także walczyć, kiedy oficjalnie wypowiedzieli się przeciwko Karcie. Ta międzyzwiązkowa walka pochłonęła nie tylko wiele energii, ale też — co gorsza — opóźniła przekazanie tekstu do Sejmu.

Szczęśliwie, sami posłowie, w tym przede wszystkim nauczyciele z sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania, byli sojusznikami pedagogów. Uczynili naprawdę wiele, aby na forum Sejmu w styczniu br., rzetelnie wszystkie punkty uargumentować.

Dziś można powiedzieć, że nauczyciele mają ustawę, na jaką czekali wiele lat. Zapewne nie jest ona doskonała, ale może satysfakcjonować. Postulat zrównania nauczycieli w placach z kadrą inżyniersko-techniczną stawiany był przez ZNP — równie ostro jak przed rokiem — w latach sześćdziesiątych, wtedy też domagano się koniecznej zniżki tygodniowego wymiaru godzin pracy.

I rzecz ciekawa: te i inne istotne żądania środowiska zostały spełnione dziś, w niezwykle trudnej sytuacji gospodarczej kraju. Można więc chyba bez przesady po-

wiedzieć, że Karta Nauczyciela jest wyrazem rzetelnej oceny tego zawodu, oceny liczącej się z potrzebami środowiska. W tej sprawie trudnej sytuacji finansowej państwa nie ograniczono się do wielkich słów o wysokiej randze zawodu. Za słowami idą czyny.

Nauczyciele niewątpliwie w nowej ustawie zyskali wiele, z czego należy się cieszyć. Można by tu wyliczyć konkretne korzyści, choćby materialne. Ale nie w tym tylko tkwi — w naszym przekonaniu — wartość tej ustawy. Jej szczególne walory polegają na tym, że zrównując zawód nauczycielski z innymi — w placach, w nagradzaniu, wyróżnianiu — daje wyraz elementarnej zasadzie sprawiedliwości społecznej. Nauczyciele mieli poczucie krzywdy, wynikające z gorszego traktowania ich w zapłacie za pracę; społeczne godziny zastępcze budziły sprzeciw przede wszystkim dlatego, iż inne zawody za wszelkie zastępstwa otrzymywały ekwiwalent pieniężny. A był to nie jedyny powód rodzenia się w tym zawodzie licznych kompleksów, poczucia mniejszej wartości. Nauczyciele mają bowiem silnie rozbudowane poczucie sprawiedliwości społecznej. Ustalenie tego zawodu na końcu tabeli plac musiało rodzić frustrację, a nawet upokorzenie. Uwzględnienie tego właśnie elementu psychologicznego to niewątpliwa zaleta nowej ustawy.

Na koniec zda się przypomnieć, że te oczekiwane tak długo życzenia spełniono w styczniu bez szumnych słów, bez fanfar, skromnie, może zbyt skromnie, skoro wreszcie tym zapomnianym wyznaczono, jeśli nie pierwsze to na pewno jedno z pierwszych miejsc w szeregu. Gdy rzeczywistość ten uhonorowano zgodnie z jego życzeniami, pięknych słów o wysokiej randze padło niewiele.

Ale może tak być powinno? A może czas, w którym decyzja zapadła, nie sprzyja demonstrowaniu triumfu?

POSLANKA JÓZEFA MATYŃKOWSKA

PZPR

...Projekt Karty wpłynął do Łaski Mar-
szalkowskiej w atmosferze szczególnego
napięcia, ogarniającego środowiska nau-
czycielskie. Symptomy tego napięcia nara-
stały i miały swoje źródło nie tyle w zja-
wiskach kryzysu, co w stylu realizacji se-
cjalistycznej odnowy na polu oświaty.
Chodziło o zerwanie z biurokratycznymi
nawykami pracy organów zarządzających
oświatą, o podjęcie wysiłku działania szyb-
kiego, o faktyczną pomoc nauczycielowi w
szkole; ale napięcia powodowały również
takie działania niektórych grup nauczycie-
li, które dezorganizowały niezbędny dla
powodzenia procesu dydaktyczno-wychowawczego normalny rytm pracy szkoły i
wprowadzały elementy dezorientacji idea-
owej i moralnej w umyśle młodzieży. Wte-
dy już powszechna była w społeczeństwie
świadomość olbrzymich niedostatków w
dziedzinie oświaty.

O właściwe dostrzeżenie tych proble-
mów w polityce państwa upomnieli się ro-
botnicy w burzliwych dniach sierpnia.
Podpisane w tej materii porozumienia zo-
bowiązywały do podjęcia zdecydowanych
działań w różnych dziedzinach oświaty i
wychowania oraz podkreślały słuszność
przeważającej większości postulatów od
lat zgłaszanych przez ZNP, mocno podkre-
ślonych w dyskusji przed VIII Zjazdem
PZPR, a podjętych później również przez
IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR...

...W toku wielu konsultacji i wyteżonej
pracy określonych grup roboczych ZNP —
Oświaty oraz Krajowej Sekcji Oświaty i
Wychowania NSZZ „Solidarność”, przy
współdziale Ministerstwa Oświaty i Wy-
chowania oraz grupy posłów powstał tzw.
uzgodniony projekt ustawy, który wraz z
uzasadnieniem i protokołem rozbieżności
został przekazany rządowi w dniu 18 lipca
1981 r.

Projekt rządowy uwzględniał szereg za-
sadniczych postulatów zawartych w kon-
cepcji związkowej. Zawierał jednak pro-
pozycje, z którymi środowiska nauczyciel-
skie nie mogły się zgodzić. Dotyczyło to
szczególnie harmonogramu wdrażania
przepisów Karty, rozłożonego na okres do
roku 1985 oraz przepisów emerytalnych.

Gorący klimat dyskusji wokół Karty
Nauczyciela został dodatkowo skompliko-
wany w ostatnich tygodniach listopada u-
biegłego roku zakładającymi rytm pracy
szkoły strajkami szkolnymi w Lubelskiem,
których organizatorami były ognia „So-
lidarności”. Niepowetowane szkody wycho-
wawcze akcji strajkowych, w których u-
czestniczyła młodzież i dzieci, dadzą o so-
bie jeszcze znać, a dzisiaj mówią o nich z
głębokim niepokojem rodzice.

W takiej atmosferze komisje sejmowe
przystąpiły do prac nad projektem ustawy.
Pracy tej towarzyszyły przekonania o po-
trzebie rzetelnego zapoznania się ze wszy-
stkimi nadesłanymi uwagami, wnioskami
i propozycjami; o konieczności prowadze-
nia szerokiej konsultacji społecznej w for-
mie spotkań poselskich.

Towarzyszyło nam przekonanie, że niez-
będna jest szeroka ustawa o edukacji na-
rodowej podejmująca perspektywiczne roz-
wiązania systemowe w oświacie, decentrali-
zacja zarządzania oświatą, dająca szer-
sze uprawnienia niższym szczeblom, szcze-
gólnie radom pedagogicznym, konieczność
uwzględnienia opiniodawczej i kontrolnej
roli czynnika społecznego w formie przy-
kładowo może społecznych rad oświaty i
wychowania, których koncepcje podjęło i
opracowuje Ministerstwo Oświaty i Wy-
chowania. Wychodzono z założenia, że u-
stawa powinna być dokumentem rodzącym
się na bazie nowego życia, w którym nie
o przywileje pewnej grupy społecznej cho-
dzi, ale o realizację obowiązku państwa
wobec edukacji swojego narodu.

W pracach podkomisji — poprzez dobór
posłów były reprezentowane wszystkie
partie polityczne, koła i ugrupowania po-
selskie. W pracach uczestniczyli przedsta-
wicieli Ministerstwa Oświaty i Wychowa-
nia oraz innych resortów, agend rzado-
wych, instytucji, a także przedstawiciele
Zarządu Głównego ZNP oraz Sekcji O-
światy NSZZ „Solidarność”. Przedstawi-
ciele związków zawodowych uczestniczyli
we wszystkich etapach prac nad projektem
ustawy i mieli maksymalną możliwość pre-
zentowania swych koncepcji, a zespoły po-
selskie z największą wnikliwością analiza-
ły przedstawione propozycje, uwzględ-
niając niemal wszystkie jakie zostały zgło-
szone.

W pracach nad projektem ustawy zwra-

UCHWAŁA

Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — stwierdzając, że nie zostały osiągnięte warunki umożliwiające prawi-
dłowe i skuteczne przeprowadzenie reformy strukturalnej
systemu edukacji narodowej, określonej Uchwałą Sejmu
PRL z dnia 13 października 1973 r. postanawia:

● Uchylić punkt III tej uchwały (Monitor Polski, nr 44,
poz. 260) i zaaprobować wstrzymanie realizacji reformy
strukturalnej systemu edukacji narodowej.

● Zobowiązać Radę Ministrów do systematycznej mo-
dernizacji programowych i organizacyjnych zasad pracy
szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, ze szczegól-
nym uwzględnieniem problematyki wychowawczej; do
opracowania w oparciu o opinie świata nauki oraz środo-
wisk nauczycielskich długofalowego programu rozwoju sy-
stemu edukacji narodowej oraz jego form strukturalnych,
poddania tego programu szerokiej konsultacji społecznej
i przedstawienia Sejmowi do aprobaty; do podjęcia prac
nad nową ustawą o systemie edukacji narodowej.

● Zobowiązać Radę Ministrów do systematycznego dzia-
łania na rzecz dalszej poprawy warunków pracy i życia
nauczycieli oraz otoczenia w aktualnej kryzysowej sytuacji
szczególną troską działalności szkół i placówek oświato-
wo-wychowawczych, zapewniając im niezbędne środki ma-
terialne oraz podręczniki i pomoce naukowe, a dzieciom
i młodzieży odpowiednie przydziały żywności i odzieży;
szczególna odpowiedzialność w tym zakresie spoczywa rów-
nież na terenowych organach władzy i administracji pań-
stwowej.

Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyraża prze-
konanie, że w trudnym okresie, który przeżywa nasz naród,
wysiłkom państwa na rzecz możliwie najlepszego funkcyj-
nowania systemu oświaty i wychowania towarzyszyć bę-
dzie troska i wysiłek całego społeczeństwa oraz poczucie
obywatelskiej i patriotycznej odpowiedzialności całego sta-
nu nauczycielskiego.

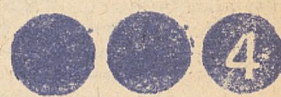




Foto. GAF — D. Kwiakowski

cd ze str. 3

cano uwagę przede wszystkim na następujące zagadnienia: takie zapisanie obowiązków nauczyciela, aby uwzględnić podmiot pracy szkoły tzn. ucznia i zobowiązać każdego nauczyciela do odkrywania i rozwijania uzdolnień ucznia; aby uwzględnić wszystkie problemy emerytów; tak sprecyzować obowiązki i prawa nauczyciela, aby chroniły jego godność osobistą, gwarantowały mu autonomię i dawały możliwość pełnej stabilizacji w zawodzie; zagwarantowanie nauczycielom uprawnień w sferze socjalno-bytowej posiadanych już przez inne grupy zawodowe (dodatek za wysługę lat, fundusz socjalny i mieszkaniowy i inne), zapewnienie zwłazkom zawodowym pełnienia zadań ochrony praw i interesów pracowniczych przez ustawowe zagwarantowanie opiniowania i uzgadniania z nimi wszystkich aktów wykonawczych...

POSEŁ JAREMA MACISZEWSKI

PZPR

...Dyskutowany obecnie projekt Karty Nauczyciela jest pierwszą ustawą przyjmowaną w warunkach stanu wojennego. Stanowi to jeszcze jeden dowód wielkiej troski, jaką państwo nasze przykładą do spraw związanych z edukacją i wychowaniem młodego pokolenia. Ten doniosły akt prawny umacnia pozycję i godność polskiego nauczyciela, tworzy warunki do lepszego funkcjonowania całego naszego systemu oświatowego... Zdecydowana większość nauczycieli, wszyscy, którzy przyczynili się do ukształtowania przedstawionego obecnie Sejmowi projektu wykazali równie zrozumienie dla trudnych uwarunkowań i dostrzegali w sposób realny skalę naszych możliwości. Byli jednak i tacy, którzy swoim działaniem, presją uniemożliwiali porozumienie w kwestiach związanych z projektem ustawy. Preteksty były tu często blahe, a skutki takich działań wysoce szkodliwe jak np. strajki w lubelskich szkołach...

Projektu Karty Nauczyciela — nie wolno rozpatrywać w oderwaniu od całokształtu obecnej sytuacji w naszej oświacie. Jest to sytuacja trudna. Świadczą o tym między innymi braki materialne wynikające na przykład z nierealizowania od lat planów oświatowych. Lista zaniedbań i potrzeb materialnych jest długa, a aktualny stan gospodarki trudności te pogłębia.

Klub Poselski PZPR — opowiada się za odejściem od strukturalnej reformy w oświacie zapoczątkowanej w 1973 r. Planując rozwój oświaty — nie można uronić niczego z pozytywnych doświadczeń tej reformy, tego, co jest w niej wartościowe. Nie można na przykład odchodzić od tej reformy zapominając o celach społecznych, jak na przykład o porzuceniu systemu kształcenia zawodowego w wąskich specjalnościach. Trzeba — poszukiwać długofalowych rozwiązań w systemie oświaty, a równolegle usprawniać procesy dydaktyczne, korygować programy nauczania, wydobywać szkoły z ubóstwa materialnego,

wyrównywać dysproporcje. Sporo w tych sprawach już się robi. Szkoła musi bowiem odzyskać w społeczeństwie należną pozycję. Trzeba o to dbać, odrzucając demagogię i frazes, ubóstwo ideowe. Należy przede wszystkim rzetelnie pracować na rzecz poprawy programów nauki.

Przepisy Karty Nauczyciela są uznaniem szczególnych warunków pracy nauczyciela i szczególnych jego obowiązków. Nowa ustawa — na pewno nie we wszystkim pełna, otwiera drogę do dalszych prawnych uregulowań służących rozwojowi oświaty, stwarza zachęty dla tych, którzy chcą poświęcić się pięknemu zawodowi. Klub Poselski PZPR będzie głosował za projektem Karty Nauczyciela i projektem uchwały Sejmu.

POSEŁ FERDYNAND ŁUKASZEK

ZSL

...Wnieśli pod obrady Sejmu Karta Nauczyciela jest wynikiem postulatów i wniosków szerokich rzesz nauczycieli, którzy z niecierpliwością oczekiwali kompleksowego załatwienia wielu spraw w polskiej oświacie. Nie od dziś wiadomo, że deklarowane wcześniej przy różnych okazjach przez przedstawicieli władz zapewnienia o wysokiej randze zawodu nauczyciela nie znajdowały pokrycia w rzeczywistości. Nie spełniła pokładanych nadziei poprzednia Karta, gdyż związane z jej postanowieniami zarządzenia wykonawcze nie ujrzały światła dziennego. Dokument ten w wielu postanowieniach był sprzeczny z ogólnym ustawodawstwem pracy. Nie uwzględniał zwłaszcza specyfiki pracy nauczycieli wiejskich.

Nowy projekt ustawy o statusie nauczyciela rodził się w klimacie ostrej dyskusji oraz w trudnych warunkach ekonomicznych. Uwzględniła on w szerszym niż dotychczas stopniu potrzeby nauczycieli i pozostałych pracowników oświatowo-wychowawczych. Zasadniczymi założeniami projektu ustawy jest to, że są zgodne z porozumieniami społecznymi zawartymi z nauczycielskimi związkami zawodowymi oraz postanowieniami ostatniego zjazdu partii i kongresu ZSL. Przyjęto w nim, iż przeciętna płaca nauczycieli nie może być niższa od średniego zarobku pracowników inżynieryjno-technicznych w przemyśle. Drugim istotnym rozwiązaniem jest docelowo skracanie wymiaru obowiązkowych zajęć dydaktyczno-wychowawczych nauczycieli. Ponadto ustawa przyznaje nauczycielom szereg uprawnień związanych ściśle ze specyfiką i rolą społeczną zawodu, które to usprawnienia podnoszą jego rangę. Projekt wprowadza też do działalności szkoły szerszą niż dotychczas demokratyzację. Na podkreślenie zasługują postanowienia Karty zapewniające uprawnia nauczycielom podejmującym pracę na wsi oraz na terenie miast do 5 tysięcy mieszkańców.

W dyskutowanym projekcie rozwiązano z pożytkiem dla dzieci i nauczycieli wiele istotnych problemów, ale są i takie, których realizacja wymagać będzie sporo wysiłku ze strony resortu oświaty. Istotną sprawą jest zapewnienie wykształconych

kadr nauczycieli dla szkół wiejskich. Obecnie na wsi pracuje około 19 tysięcy nauczycieli bez kwalifikacji. Następcą tego jest fakt, że duża część młodzieży ze wsi nie może dostać się na wyższe uczelnie. Niedostateczny dopływ do szkolnictwa młodej kadry z wyższym wykształceniem spowodowany jest głównie brakiem mieszkań, trudniejszymi warunkami pracy, znaczną odległością od dóbr kultury. Dla złagodzenia trudności mieszkaniowych nauczycieli trzeba rozwijać na wsi spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe, zapewnić daleko idącą pomoc kredytową — materiały budowlane i działki dla budownictwa mieszkaniowego. Rozwiązanie problemu budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli wiejskich to klucz do rozstrzygnięcia kłopotów kadrowych, z jakimi borykają się szkoły na wsiach.

Z dzisiejszych rozważań nad nową ustawą wynika, że zawarte w niej postanowienia są w przeważającej większości zgodne z postulatami i oczekiwaniami nauczycieli. Doceniając znaczenie poprawy warunków socjalno-bytowych i wzmocnienie pozycji społecznej nauczyciela Klub Poselski ZSL głosować będzie za uchwaleniem Karty Nauczyciela.

POSEŁ JÓZEF RÓŻAŃSKI

SD

...Na polskiej ziemi rozpoczęło działanie pierwsze w świecie Ministerstwo Oświaty i Wychowania — Komisja Edukacji Narodowej. Okres zaborów i powstań narodowowyzwoleńczych, a także mroki hitlerowskiej okupacji dały tysięczne przykłady bezgranicznego oddania nauczycieli i ich wychowanków ojczyźnie i sprawie.

W ostatnich latach okazjonalne deklaracje, mówiące o docenianiu rangi nauczyciela, często pozostawały w rażącej dysproporcji z faktycznymi działaniami. Aktyw SD przyłączył się do głosów społeczności nauczycielskiej, zgłaszając istniejące dolegliwości. Do ofensywnego działania na rzecz poprawy stanu polskiej oświaty i sytuacji nauczycieli zobowiązał władze Stronnictwa Demokratycznego i Klub Poselski XII Kongres Stronnictwa.

Pracom nad Kartą Nauczyciela towarzyszyły bardzo wnikliwe konsultacje; większość zawartych sformułowań jest wypadkową ocen, poglądów i życzeń bezpośrednio zainteresowanych. Projekt, nad którym debatujemy, wnosi wiele elementów załatwiających postulaty środowiska nauczycielskiego. Likwiduje on uczucie niedosytu społecznego i materialnego, jakie było udziałem tego środowiska w ostatnich latach.

Ustawa stwarza nauczycielom dogodne warunki wykonywania zawodu i doskonalenia procesu dydaktyczno-wychowawczego. Korzystne rozwiązania socjalne i społeczne dają stosunkowo bliską perspektywę poprawy sytuacji materialnej, a także warunki, by płaca nauczyciela była adekwatna do wkładu pracy i kwalifikacji. Jest też to pierwszy ważki krok na drodze wyjścia z impasu, w jakim znajduje się oświata wiejska...

Mówca zgłosił poprawkę, której intencją było przywrócenie uwzględnionych w pierwszej rządowej wersji projektu możliwości wcześniejszego przechodzenia nauczycieli na emeryturę.

POSEŁ JAN WALECZEK

bezp. PAX

...Oświata i wychowanie w życiu naszego społeczeństwa stanowią tę sferę kultury narodowej, poprzez którą w zasadniczym stopniu człowiek kształtuje się intelektualnie, moralnie i obywatelsko.

Tak powstaje duchowe i materialne bogactwo narodu, jego twórczość i kultura. Ludzie, na których barkach spoczywa obowiązek realizowania procesu oświaty i wychowania są współtwórcami kultury narodowej, obrońcami naszej tożsamości i krzewicielami patriotyzmu — skusznie więc obdarzani byli zawsze wysokim autorytetem. Zawód nauczyciela w Polsce traktowany jest jako posłannictwo, a jego etos nakazuje kierować się zasadami prawdy i wolności sumienia oraz zobowiązuje nauczyciela, by był siłą aktywną i twórczą w społeczeństwie. Wysokie kwalifikacje moralne, intelektualne i zawodowe nauczycieli oraz ich pozycja socjalna muszą więc być punktem wyjścia w planowaniu edukacji narodowej.

Dla osiągnięcia celów posłannictwa nauczycielskiego potrzebne są: znaczna samorządność procesu edukacji, neutralność światopoglądowa szkoły, moralność systemu edukacyjnego oraz pełnia swobód oby-

watelskich nauczyciela. Stabilność systemu oświaty i wychowania jest ważniejsza — od bieżących kwestii społecznych, politycznych czy innych. Pryncypia edukacji narodowej stanowią społeczny fundament bytu narodu i państwa, muszą być powszechnie i trwale szanowane.

W Polsce żywy wpływ społeczeństwa na politykę edukacyjną i przewodnia myśl obywatelska z reguły dobrze służyły rozwojowi edukacji — z drugiej zaś strony brak tych społecznych i obywatelskich podstaw lub ich niedocenywanie i podporządkowanie szkolnictwa wyeliminowanej ze społecznego kontekstu biurokracji powodowało obniżenie rangi oświaty, a wychowanie szkolne przestawało służyć sprawom społecznym i narodowym.

Zadaniem wychowawczym szkoły — nie jest ani katechizować, ani ateizować, a młodzież polska powinna posiadać znajomość obu światopoglądów — chrześcijańskiego i materialistycznego. Dopiero znajomość tych zasad stanowi bowiem humanistyczną podstawę tolerancji i szacunku, będących podstawą do zgody narodowej.

Nauczyciele i wychowawcy — winni rekrutować się z najzdrowszych moralnie ludzi; nie do utrzymania jest negatywny dobór kadr nauczycielskich, od kandydatów na studia pedagogiczne począwszy, na nadzorze pedagogicznym skończywszy. Nauczyciel nie może ograniczać się do kształcenia u uczniów umiejętności — odpowiada również za formowanie charakterów.

POŚLANKA ALFREDA MULARCZYK

ZSL

...Nauczyciel jest tym, który — obok rodziny — najaktywniej współuczestniczy w procesie kształtowania młodego człowieka. W jego ręce składamy to, co najcenniejsze w narodzie: dzieci i młodzież. Równocześnie jednak pozycja nauczyciela w społeczeństwie nie była tak wysoka, jak wymagały jego funkcje. Utarło się społeczne przekonanie, że autorytet mierzy się względami materialnymi — oparte na błędnych przesłankach, będące jednak faktem. Średnie uposażenie nauczycielskie kształtowało się dotychczas znacznie poniżej średniej krajowej. W konsekwencji kadra najwyższej kwalifikowana odchodziła, by poza szkołą znaleźć lepszą i lepiej płatną pracę — zaś lukę tę wypełniali ludzie bez odpowiedniego wykształcenia i nauczycielskiego powołania, którzy nie znaleźli zatrudnienia gdzie indziej. Nowa Karta Nauczyciela kładzie tamę tym stosunkom, które tak fatalnie zaważyły na dziedziczu nauczania i wychowania młodego polskiego pokolenia.

BOLESŁAW FARON

— minister oświaty i wychowania

Obywatelu Marszałku!
Wysoka Izbo!

Jako minister oświaty i wychowania pragnę złożyć Wysokiej Izbie podziękowanie za życzliwe potraktowanie spraw nauczycielskiego stanu, Komisjom sejmowym Oświaty i Wychowania oraz Prac Ustawodawczych za niezwykle rzetelną pracę nad rządowym projektem Karty Nauczyciela, a dzisiejszym dyskutantom za kompleksowe spojrzenie na kwestię oświaty.

To cieszy! Nas bezpośrednio odpowiedzialnych za politykę oświatową w Polsce, upewnia, że nie jesteśmy w tej niełatwej działalności sami, że zawsze możemy liczyć na Obywateli Posłów, na Rodziców naszych dzieci i na Nauczycieli.

Z uwagą rząd wysłuchiwał dzisiejszej debaty nad Kartą Nauczyciela, sugerstli Klubów Poselskich PZPR, ZSL w sprawach emerytalnych nauczycieli oraz wniosku posła Józefa Różańskiego (z Klubu Poselskiego SD), by już dziś przyjąć artykuł 87 ustawy w brzmieniu z 3 grudnia 1981 roku.

Pontewał poseł-wnioskodawca zaproponował, by przepis ten obowiązywał dopiero od 1984 roku, co daje możliwość przygotowania kadry — w związku z wcześniejszym odejściem na emeryturę doświadczonych pedagogów.

Rząd aprobuje tę poprawkę i wyraża zadowolenie z ewentualnego jej przyjęcia przez Wysoką Izbę.

Wysoka Izbo!

Proszę mi pozwolić na zakończenie tego krótkiego wystąpienia na refleksję na poły osobistą.

Ufam mianowicie, że dzisiejsza decyzja Wysokiej Izby, że uchwalenie Karty Nauczyciela wpłynie na podniesienie rangi naszego nauczycielskiego stanu, na jeszcze silniejsze zespolenie całej kadry oświatowej wokół realizacji zadań dydaktycznych i wychowawczych wynikających z treści wczorajszego wystąpienia premiera Jaruzelskiego, zaakceptowanego przez Wysoką Izbę.

Po raz czwarty w ciągu ostatnich tygodni jestem oto w Lublinie. Kilka publikacji poświęciliśmy w „Głosie Nauczycielskim” przedstawieniu różnych aspektów ubiegłorocznego jesiennego, wywołanego przez skrajnych liderów „Solidarności” w Lublinie strajku w szkołach. Wydrukowaliśmy też wówczas — przypomnijmy — wzywający do twórczej pracy apel tamtejszych działaczy ZNP do całego środowiska pedagogicznego. Dziś interesują nas — jak zapewne wielu naszych Czytelników — lubelskie drogi do normalizacji życia i pracy.

OBCY JEST NAM ODWET

ARUSZ PRZCIANKA

Wtemy, któż by nie wiedział: zaan-gażowane słowo jest w stanie wiele zdziałać tak w kręgu młodzieży, jak i jej wychowawców. Pytam przeto Alinę Wdowiak, dyrektorkę IX Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Lublinie, jakie słowa — jaki klucz — wydają się jej teraz najpotrzebniejsze, najważniejsze. Można ufać rozmówczyni, niejedno w życiu przesła, widziała, wiele lat doświadczeń pedagoga spogląda z jej ciągle młodych oczu. Więc?

— Komunistom obcy jest odwet — odpowiada.

Te słowa wydają się jej dziś najbardziej godne przypomnienia i zapamiętania przez każdego z kim rozmawia.

★

Było jeszcze ciemno, o świcie 13 grudnia 1981 roku, kiedy włączyła radio i usłyszała jakby odmieniony powagą głos spikera. Potem hymn narodowy i przemówienie, którego fragmenty utrwalały się w pamięci, młby na magnetofonowej taśmie: stan wojenny. Wiadomość o nim poraża, choć o tym, że był on w tej chwili jedynym wyjątkiem, wiedziała nadto dobrze, również ze świeżego doświadczenia we własnej szkole. Przed kilkunastoma dniami, tuż na początku grudnia wojewoda lubelski, nadużywając swych uprawnień oraz ignorując opinie większości nauczycieli zrzeszonych w ZNP, podpisał porozumienie satysfakcjonujące — na początek — całą ekstremę „Solidarności”. Szczegóły znał cały kraj, Lublin miał być przykładem; zacytowano przedstawiać go jako doświadczalny poligon nacisku zmierzającego do wprowadzenia do szkół, także w innych województwach, takich młodzieżowych organizacji i programów, jakich zyczili sobie ukryci za plecami komisji oświaty NSZZ „Solidarność”, „eksperti” i „doradcy”. Gotowość strajkową, tak ujemnie wpływającą na młodzież, podgrzewającą napięcie utrzymywane również w liceum im. Kopernika.

To tutaj jedna z członkiń komitetów strajkowych, posługując się szantażem, by nie rzec, terrorem psychicznym, usiłowała uniemożliwić przewodniczącej komisji zakładowej „Solidarności” jakąkolwiek rozmowę z przedstawicielem „Głosu Nauczycielskiego”. Fanatyczny odruch spalił wówczas na panewce, gdyż w gabinecie dyrektorki, w jej obecności, rozmowa się odbyła. Mimo stawianych przeszkód. I okazało się, że służyła dobremu celowi.

Komitet strajkowy... — Co z nim — myśli teraz, gdy z radia płyną słowa, ogłaszające konieczność internowania osób — z jednej strony odpowiedzialnych za wywołanie przedsięwzięcia kryzysu, zaś z drugiej — za przedłużanie napięcia na szkole kraju już po sierpniu.

Do drzwi puka dzielnicy. Przyniósł tekst wydrukowanej proklamacji o stanie wojennym. Prosi, by obwieszczenie rozplakutować w szkole.

Przerwa w zajęciach szkolnych, tak, wiadomo, ale jasne też, że uczniowie przyjdą,

ma boisko, do świetlicy, biblioteki. Dyrektorka od rana krząta się w budynku swego liceum. Nie chce pamiętać, że wybierała się do stycznia na przyspieszoną emeryturę. Stan wojenny wprowadza jednoosobowe kierownictwo i wzmaga poczucie odpowiedzialności.

Dzwoni kurator Kazimierz Jagowdzik, do niedawna nauczyciel tego liceum, później społeczny przez Zarząd Okręgu ZNP. To jego mianowanie na szefa kuratorium, bez konsultacji z „Solidarnością”, uznano w niej za dobry pretekst do strajkowej „próby siły”. Potem okazało się, że o co innego chodziło...

Kurator pyta, prosi właściwie, aby pani dyrektor pozostała na stanowisku przynajmniej jeszcze przez parę tygodni. Wprawdzie stan wojenny nie będzie trwał — jak zapowiedziano — ani chwili dłużej, niż to okaże się potrzebne, ale w tym trudnym okresie ludzie z doświadczeniem, znający środowisko są szkołom niezbędni. Zwiążcie się, jak dyrektor Alina Wdowiak, potrafili również w czasie strajku rozmawiać z ludźmi twarzą w twarz, nie ukrywając swoich racji.

Zgłasza się przewodnicząca komisji zakładowej „Solidarności”, nauczycielka chemii. Danuta Rozmej. Nikt z nauczycieli „od Kopernika” nie został internowany, nikt nawet nie był w żadnej formie niepokojony. (Później kuratorium będzie poinformowane o internowaniu w całym województwie kilkorga osób spośród pracowników oświaty, firmujących swymi nazwiskami przedgrudniowe poczynania, których owocem był strajk w szkołach).

Przewodnicząca rozumiejąc wymogi stanu wojennego przedstawione przez dyrektorkę, likwiduje „stan gotowości strajkowej”, przekazuje do depozytu dokumentację związkową.

Może spodziewali się tutaj represji. Nie ma jej tutaj, nie ma odwetu. I słusznie. Ale przypomnieć warto, że to ekstremiści z „Solidarności” domagali się przed grudniem subiektu dla pracowników politycznych. To ekstremista przygotowywała spisy, według których miało fizycznie unicestwić całe rodziny, zaś ulotki wołały: „Śmierć komunistom”! Lżono ludzi partii, choć nie ogół członków PZPR ponosi winę za kryzysowy polski dramat. Niełatwo było partyjnym i tutaj w pokoju nauczycielskim, wśród współpracowników z „Solidarności”, bo i słowa padały ostre i oskarżenia nieumotywowane.

Może i tamci nauczyciele obalamuceni sloganami swych ekspertów nie umieli dostrzec, że za listą słusznych postulatów poprawy warunków nauczania kryje się wyrachowane dążenie do władzy? Zaangażowali się bardzo — w złą sprawę. Tak dalece, że gotowi byli — jak i dziś jeszcze przyznają — na poważne ofiary. Kto wie, może nawet oczekiwali powszechnego internowania. Jako dowodu.

W tym samym czasie jeden z członków podstawowej organizacji partyjnej przymuszony — jak oświadczył — sytuacją rodzinną postanowił złożyć legitymację

członkowską. Któż spieszy z... gratulacjami z tego powodu? — oczywiście ci, którzy poprzednio urządzali strajki w liceum. Dla młodego nauczyciela to konsternacja, bo uznawał swą decyzję za osobistą, nie życzył sobie sprawiać satysfakcji ludziom, których poglądów nie podziela. Mówi to otwarcie. I w rezultacie otwiera oczy niejednemu z pracowników oświaty w tej szkole.

Drugi fakt: na obwieszczenie o stanie wojennym dwóch niedoważonych nastolatów poczyniło obraźliwy dopisek. Przewinienie. Ciężkie. Ciężka więc chmura zawisa nad klasą, pokojem nauczycielskim. Zły wychowawca, pochopny oskarżyciel szykały tu może przede wszystkim okazji do ukarania. I fatalnie pogorszyłby sprawę.

Dyrektor Alina Wdowiak wzywa jedynie rodziców, poprzednio w cztery oczy rozmawia z obydwojema chłopakami. Płaczą. Bo choć pod wąsem, to jeszcze dzieci. Wciąż o ich w walce nie całkiem dla nich jasną. Żaden się nie przyzna, czy działał z czyjejs namowy. Ale istniała atmosfera przebieg, która decyduje o motywach.

Kto jeszcze poprzednio miał wątpliwości czy strajk, obojętnie jak go nazwać, nie poczynił w szkole spustoszenia psychicznego wśród młodzieży, mógł się wyżyć złudzeń. Takie ślady pozostają. Powie o tym dziennikarzowi i sekretarz POP przy IX LO w Lublinie, Janina Owczarz. I od razu narazi się — jakżeby inaczej — na sarkastyczne uwagi entuzjastek strajkowych napięć szkolnych. Ale polemizować z tą „wojną podjazdową” nie będzie, ani nawet odgrywać się na kimkolwiek. Artykuł „Trybuny Ludu” z wypowiedziami nauczycieli „od Kopernika” też brzmi perswadydująco, pojednawczo.

W tej niewielkiej organizacji partyjnej, nawet w dniach strajku nie opuszczono rak. Miała swoich, na ten czas przywołanych do szkoły lektorów „Solidarności”, zatem trzeba było zadbać o należyty poziom innych prelekcji — w duchu uchwał IX Zjazdu PZPR. I zadano. W rezultacie ankieta niedawno przeprowadzona w jednej z klas na lekcji propedeutyki przekonująco udowodniła: młodzież widzi potrzebę pracy dla kraju, nie chce konfliktów, pragnie sprawiedliwej oceny zdarzeń. Nie odwet zatem, lecz rozsądne racje, argumenty, siła faktów. Te pozyskują i młodzież, i jej wychowawców.

Argumentów na tak dostarcza życie również w warunkach stanu wojennego. Arogancki w decyzjach, całymi miesiącami lekceważący propozycje środowiska nauczycielskiego, wyrażone najpierw i przede wszystkim przez ZNP, wojewoda lubelski zostaje po 13 grudnia 1981 roku odwołany przez premiera ze stanowiska. Nowy gospodarz województwa lubelskiego przyszedł ze spółdzielczości rolniczej, od lat mocno związanej ze szkolnictwem, zwłaszcza na wsi i w małych miastach. Już w pierwszych tygodniach pracy dał się poznać administracji oświatowej z najlepszej strony. Pragnie pozyskać środowisko pe-

dagogiczne, również i tę zagubioną jeszcze jego część.

Będą się liczyć fakty i z nich wzięto argumenty. Skorzystają z tego dyrektorzy szkół w rozmowach z nauczycielami. Pod jednym wszakże warunkiem: że nikt im w takim stawianiu sprawy — dyktowanym dobrem szkoły i kraju — pod żadnym pozorem przeszkadzać nie będzie.

I nie będą się na przyszłość — miejmy nadzieję — powtarzały sytuacje, gdy do liceum bez uprzedzenia zjeżdża ekipa telewizyjna i przed kamerami na gorąco, bo i w świetle jupiterów, urządza swoisty „proces” (nadany później, 2 lutego br.) z pytaniami w rodzaju: „słuszny był strajk? Tak czy nie?”. Nauczyciele z przykrością opowiadali mi o tym zdarzeniu.

Ubolewać należy nad takim pojmowaniem roboty dziennikarskiej, zwłaszcza że owi koledzy z telewizji nie pofatygowali się wcześniej — a kilkunastu publicystów z prasy nie obawiało się tego — by wejść do szkół wtedy. Nie dziś.

I nie będą się również na przyszłość — podobnie miejmy nadzieję — powtarzać wizyty, jakoby „duszpasterskie”, gdy tuż po wznowieniu zajęć licealnych w styczniu br. odpowiedzialny za katechezę ksiądz z miejscowej parafii przychodzi do gabinetu dyrektorskiego na rozmowę, czy raczej z interwencją, w sprawie krzyży w budynku.

Ubolewać należy, że zabrakło interwencji duchownego, gdy z fanatyczną nietolerancją jedna z nauczycielek tej szkoły, uznająca się za działaczkę „Solidarności” próbowała wprowadzić podziały na wierzących i niewierzących, budząc tym zresztą sprzeciw uczniów.

Nie tylko z pobudek politycznych proponowano zatem dzielić ludzi — i nauczycielskie środowisko, również w tym lubelskim liceum. Ale ono, zdrowym instynktem jakby wiedzione, zbiera się ponownie w jedno grono.

Widzi ono: nikt rozsądny odwetu nie szuka, ani nie pragnie napięć, gdyż żadne niszczenie ludzi nie leży w intencjach Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Walkę prowadzi się, również w szkołach, nie z ludźmi, lecz o ludzi. Jak niełatwa to walka, widzi też chyba każdy. A służyć ma rzeczywistej socjalistycznej odnowie.

To zarazem odpowiedź na pytanie, jakie zadała mi niedawno — z goryczą — jedna z nauczycielek lubelskich: z kim ta wojna? Raczej — z czym walczymy — tak odpowiedzieć trzeba. Bez nieudomówień. I niejasności. Szczerze.

Taka też była treść wystąpienia dyrektorki Aliny Wdowiak na posiedzeniu rady pedagogicznej, gdy wypadło przedstawić współpracownikom zadania i warunki pracy szkoły w okresie stanu wojennego. Wszyscy wiemy, że nie będzie on trwał

7

TELEWIZJA I ŻYCIE

PYTANIA I WĄTPLIWOŚCI

Lubelski strajk szkolny zorganizowany przez NSZZ „Solidarność” był jednym z tych wydarzeń, które przez długie zapew-

ne lata tkwić będą w świadomości społecznej, a w historii polskiej oświaty pozostaną na zawsze. Pozostaną, przynajmniej to ubolewaniem, by świadczyć nie za nami, a przeciw nam.

Nie wszystko jeszcze o tym strajku wiemy i zapewne nie tak prędko wyłoni się syntetyczny obraz z fragmentarycznych opisów i przyczynkowych publikacji, z wypowiedzi i relacji obserwatorów i uczestników, z oficjalnych dokumentów. W naszym jednak, nauczycieli, interesie jest, by stało się to jak najprędzej, by czas niezbędny do historycznego dystansu nie zatartł dziś wyraźnych jeszcze śladów i bliźn, by prawda materialna oddała sprawiedliwość wszystkim aktorom lubelskiego spektaklu. A do nich zaliczam nie tylko tych, którzy strajkowali, ale i tych, którzy w strajku nie uczestniczyli.

Powyższe refleksje nasunęły mi się po obejrzeniu w telewizji programu publicystycznego pt. „Czemu służył strajk szkolny?”. Nie podejmuję się stwierdzić, czy autor osiągnął zamierzony efekt, czy słuchacz na podstawie telewizyjnej relacji dowiedzieć się rzeczywiście wszystkiego o celach lubelskiego strajku. Wiem natomiast jedno, że nie dowiedzieli się, jaka była skala tego zjawiska, jego dynamika, ile szkół i ilu zatrudnionych w nich nauczycieli rzeczywiście strajkowało. Bardzo

niewiele dowiedzieli się również, co działo się w tym czasie w szkołach objętych strajkiem, jakie odbywały się zajęcia i kto je prowadził, nie dowiedzieli się również nic o ludziach z zewnątrz, spoza środowiska oświatowego, czynnie w tym strajku uczestniczących. I nawet fundamentalne, moim zdaniem, z punktu widzenia oceny postawy środowiska nauczycielskiego pytanie — czy strajk nie pozostaje w sprzeczności z etyką zawodu? — pozostało bez odpowiedzi.

Nie chciałbym tu uciekać się do prawd tak prostych, że aż banalnych, ale muszę. Społeczeństwo powierza opiece nauczycieli to, co ma najcenniejszego — własną przyszłość. I nie jest obojętne nikomu, jak tę opiekę sprawują, jak pojmują obowiązki spoczywające na tym zawodzie.

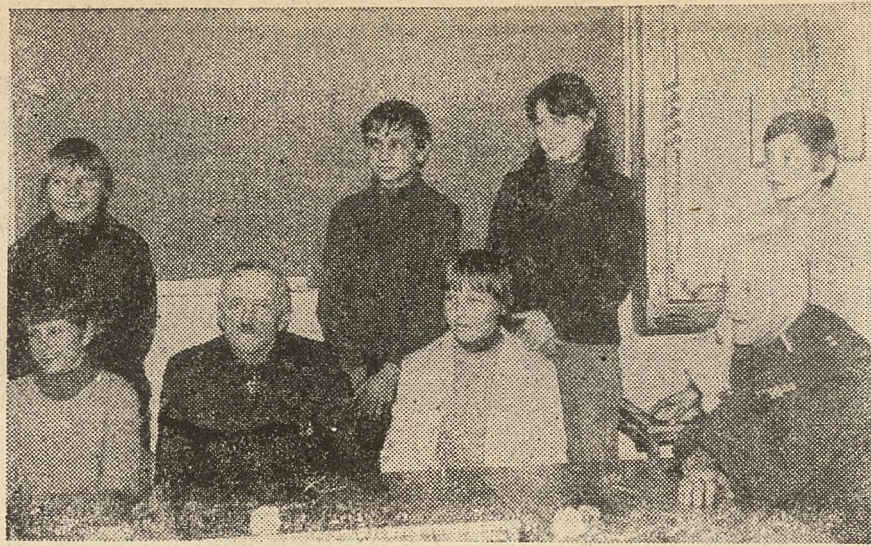
A prawda jest taka, że tylko niewielka część nauczycieli uczestniczyła w strajku, że Związek Nauczycielstwa Polskiego skupiający większość pedagogów wypowiedział się zdecydowanie przeciwko próbom siania niepokoju wśród młodzieży, przeciwko wszelkim działaniom antagonizującym środowisko. Próżno jednak szukać odzwierciedlenia tego faktu w audycji red. Szykuły.

Stanowisko ZNP wobec strajków nauczycielskich sformułowane zostało jedno-

znacznie w apelu skierowanym przez Zarząd Główny 26 października do wszystkich pracowników oświaty i wychowania. Czytamy tam m.in.: „Niech szkoła w tych pełnych napięcia dniach stanie się miejscem spokoju i normalnej pracy, gdyż dziś bardziej niż kiedykolwiek zagrożone jest dobro i bezpieczeństwo dziecka. Nie emocje, lecz etyka naszego zawodu niech będzie nam drogowskazem”. Kierując się tym wezwaniem, Zarząd Okręgu ZNP i Zarząd Oddziału ZNP w Lublinie przez cały okres strajku dążyli niezmiennie do jego przerwania, do niwelowania jego zgubnych dla młodzieży skutków. Właśnie „etyka zawodu była im drogowskazem”. I w audycji należało o tym powiedzieć. Jak również o stanowisku ZNP z 10 grudnia wobec porozumienia zawartego przez wojewodę lubelskiego z NSZZ „Solidarność”. Postawiono tam jednoznaczne pytanie: „Czy nie za wcześnie przystąpiono do dzielenia władzy w Polsce Ludowej?” Bo przecież taki był globalny cel strajku. (Kaw)

Na rozległym froncie: od Rawicza, Kargowy przez podmiędzychodzką Kamionkę i przedpole Inowrocławia trwało — do 16 lutego 1919 r. — powstanie wielkopolskie. Ten czyn zbrojny tysięcy ochotników wpłynął, jak wiadomo, na określenie kształtu ówczesnych zachodnich granic Polski. Imię powstańców wielkopolskich nosi kilkadziesiąt szkół w kraju. Żyje jeszcze wśród nas prawie pięć tysięcy weteranów walk powstańczych. Utrzymują oni — mimo sędziwego wieku — bliskie kontakty z młodzieżą szkolną i nauczycielami, którzy opieką nad najstarszymi kombatanami pojmują jako jedno ze swych ważnych społecznych zadań.

Szkoła Podstawowa im. Powstańców Wielkopolskich, Rakoniewice. Na spotkaniu z kombatanami



W 63 ROCZNICĘ POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

POLEGŁYM-PAMIĘĆ ŻYWYM-POMOC

„Mogę wam opowiedzieć, jak wyzwolono Rakoniewice i pobliskie Rostarzewo. Już w listopadzie 1918 r., tuż po kapitulacji kajzerowskich Niemiec w I wojnie światowej, mieliśmy 72 chłopca zapisanych do drużyny, która wraz z wieścią o wybuchu — 27 grudnia — powstania w Poznaniu, też chwyciła za broń. Czekaliśmy sygnału...”

Płynie barwna opowieść. Sędziwy człowiek w powstańczym błękitno-stalowym mundurze przeobraża się, opowiadając młodzieży, na policzkach płoną rumieńce, sylwetka przybiera wojskową postawę, a starczy głos nabiera siły, gdy intonuje dawną piosenkę swych towarzyszy broni: „Dalej, bracie, do bułata, wszak nam dzisiaj tylko żyć, pokażemy, że Sarmata umie jeszcze wolnym być...”

Cichnie piosenka. — Co to jest „bułat”? — pyta teraz, trochę nieśmiało, któryś z chłopaków, uczeń rakoniewickiej Zbiorczej Szkoły Gminnej, gdzie odbywa się — podczas lekcji historii — spotkanie z najstarszymi miejscowymi kombatanami. — Bułat? Szabla, synku, staropolska szabla! Niewiele mieliśmy karabinów, powstańcze szable tym lepsze bywały bronią!

Wiele jeszcze pytań padnie podczas tej arcyciekawej lekcji i na wszystkie z nich znajdują się odpowiedzi.

Każdej zimy miejscowa szkoła nosząca, wraz z 43 innymi w kraju, imię Powstańców Wielkopolskich przygotowuje się specjalnie do rocznicowych obchodów. Wcale nie najważniejsze są przy tym owe „lekcyjne” spotkania z uczestnikami powstańczych bojów 1918—1919, gdyż znajomość tradycji zbiorowego patrona gruntuje się — podczas podobnych lekcji i zbiórek harcerskich — przez cały rok szkolny.

Kilku mieszkających w Rakoniewicach byłych powstańców, dziś najstarszych członków Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, często odwiedza, przy różnych, nie tylko odświeżających, okazjach „swoją” szkołę. Podarowali jej — do ekspozycji pamięci narodowej — własne pamiątki kombatanckie, między innymi stare fotografie, dokumenty wojskowe i odznaczenia bojowe, a nawet mundury. Wspomniana ekspozycja, stale wzbogacana, stała się już obecnie dumą tutejszych pedagogów. Pamiątkami, zgromadzonymi w szklanych, odpowiednio zabezpieczonych gablotach, opiekuje się polonistka, Teodozja Bartkowiak przy pomocy miejscowej woźnej Teresy Drożdżyńskiej. Zdaniem nauczycieli, bardzo przydatny w pracy dydaktycznej okazuje się ów zbiór — uzupełniony krótkimi życiorysami i zdjęciami zasłużonych w powstaniu mieszkańców gminy, jak Stanisław Balcerkiewicz, Stanisław Krysmann, Wawrzyn Kulus z Rakoniewic czy Stanisław Kremski i Stanisław Merda z Rostarzewa.

— Zachęcamy uczniów, aby na przykład w formie wypracowań z języka polskiego, zapisów do kronik klasowych oraz pisemnych relacji z odwiedzin w domach rodzinnych byłych powstańców, utrwalali zasłyszane, ciekawe szczegóły wspomnieniowe, zaś — uczestnicząc w historycznym kole zainteresowań — pogłębiali przy tym wiadomości o dziejach Wielkopolski, między innymi z lat 1918—1919 — zaznaczają w rozmowie ze mną nauczyciele rakoniewicz.

Rezultaty tego wszystkiego są godne u-

wagi. Szkoły — imienniczki, w dniach kiedy co roku przypada „święto patrona”, wzajemnie wymieniają delegacje nauczycieli i uczniów, organizują wspólne quizy i turnieje wiedzy o Powstaniu Wielkopolskim oraz akademie ogólnogminne, na ogół z bogatą częścią artystyczną. Młodzież rakoniewicka prezentuje się w tych imprezach z najlepszej strony. Szkolny zespół muzyczny, prowadzony przez nauczyciela Józefa Kowalonka, przygotowuje zawsze interesujący program.

— Wymianę doświadczeń z nauczycielami bliźniaczych placówek traktujemy jako dodatkowy impuls dla przedsięwzięć z zakresu kultywowania tradycji zbiorczego patrona — mówi zastępca gminnego dyrektora szkół w Rakoniewicach, dyrektor tutejszej „podstawówki” Czesław Rostkowski. — Na przykład poprzednia, 62 rocznica czynu zbrojnego Wielkopolski, stała się okazją do wzajemnego poznania się z niezmiernie sympatycznym gronem pedagogów w Kamionie w województwie gorzowskim. Dyrektor tamtejszej placówki oświatowej, Ryszard Konieczny, historyk z zawodu i powołania, pokazał w trudnych warunkach szkoły wiejskiej, że można wiele zdziałać dla twórczego wykorzystania w pracy wychowawczej najnowszych dzieł regionu. Nie chcielibyśmy być gorsi od szkół imienniczek...

Na pewno nie są gorsi. Przed trzema laty na przykład — z inspiracji nauczycieli — założono w rakoniewickiej „podstawówce” Koło Przyjaciół ZBoWiD, jego członkowie podjęli się określonych zadań. Przegladam ówczesne meldunki uczennic: Kartarzyń Swobody („zbiorę różne wiadomości o powstańcach”) i Ewy Lisieckiej („opracuję referat dla mojej klasy na podstawie rozmowy z powstańcami”) i ich rówieśników Andrzeja Ordata i Piotra Smaronia („zaopiekujemy się grobami powstańczymi na miejscowym cmentarzu”) oraz Jarosława Bartkowiaka („przygotuję relacje — zapis magnetofonowy — ze wspomnień uczestników wydarzeń 1918—1919 roku”), a także inne podobne. — Wszystkie te zobowiązania wykonał — powiada obecny przewodniczący samorządu szkolnego Marek Rostkowski.

— Cieszymy się, że młodzież pamięta o naszym czynie sprzed 63 lat, a mamy też osobistą ludzką satysfakcję, że możemy młodym coś więcej o treści podręcznikowych przekazać z własnych wspomnień — stwierdza dawny powstaniec wielkopolski, dziś członek Zarządu Koła Miejsko-Gminnego ZBoWiD w Rakoniewicach, Stanisław Krysmann.

Przed trzema laty, na 60-lecie Powstania Wielkopolskiego, wybito pamiątkowy medal. — Zwróciliśmy się z oficjalnym wnioskiem do Poznania, aby tamtejsze władze zbawidowskie uhonorowały tym odznaczeniem rakoniewicką szkołę w dowód zasług jej nauczycieli i uczniów dla powstańczych środowisk z okolicy — akcentuje prezes wspomnianego Zarządu Koła ZBoWiD, lekarz Edmund Francuszkiewicz.

W okresie okupacji — jako młody chłopiec — został on osadzony w hitlerowskim więzieniu, a następnie przeszedł przez niemieckie obozy koncentracyjne. Na zaw sze zapamiętał — wśród współwięźniów — szczególnie prześladowanych przez okupanta właśnie byłych powstańców. — Okazało się, że Niemcy — koloniści, zamie szkali przed wojną w Wielkopolsce, często pełniąc funkcje osławionej szpiegowskiej „piętej kolumny”, zawczasu przygotowy wali dla gestapo spisy nazwisk i charakte-

rystyki patriotycznej działalności Polaków — uczestników czynu zbrojnego pamiętnej zimy 1918—1919 — opowiada dr Francuszkiewicz. — Tuż po wkroczeniu hitlerowców zatem, na podstawie z góry przygotowanych spisów, poddano środowiska powstańcze wcześniej zaplanowanemu prześladowaniom. Poznałem wtedy lepiej Wielkopolan, żołnierzy z tamtych lat, widziałem, jak ich katowano w więzieniach i obozach, nikt jednak nie zdradził współtowarzyszy broni, nie zламаł się na przesłuchaniach i torturach.

Gdy po wyzwoleniu ukończyłem studia medyczne i zostałem lekarzem w tej okolicy, słynnej tradycją powstańczą, od początku starałem się zarówno w pracy zawodowej, jak i działalności radnego oraz w ZBoWiD, wspólnie z miejscowym nauczycielstwem, czynić wszystko, aby utrwalić pamięć o byłych powstańcach poległych i zamordowanych podczas wojny, a pozostałym przy życiu, ponieważ wchodzili w wiek sędziwy, zapewnić możliwie wszechstronną pomoc. Udało się nam tego dokonać, mówię to bez fałszywej skromności: nikt nie został zapomniany.

Choć w Polsce Ludowej przyznano wszystkim dawnym powstańcom wielkopolskim — poza należnymi rentami — stopnie oficerskie i ordery, lokalne zainteresowanie sytuacją materialną i zdrowiem tych seniorów — kombatanów ciągle jest pożądaną. Poprzedni dyrektor szkoły w Rakoniewicach, obecnie naczelnik miasta i gminy, Czesław Brudło, wraz z żoną Janiną — nauczycielką, jak wiem, jedną z najlepszych matematyczek w okolicy, przyczynili się już konkretnymi przedsięwzięciami do organizacji pomocy dla najbardziej wiekowych zbawidowców. Nowy dyrektor nawiązuje do tych dobrych zwyczajów — mówi dr Francuszkiewicz. A dyr. Rostkowski wtóruje:

— Wierzę ze świętym na grobach poległych i zmarłych powstańców, rocznicowa akademie — to jedno, drugie — to okazać pomoc żywym. Przygotowaliśmy teraz akcję „patrole dobrej woli”, które odwiedzają rodziny powstańców, pytają, w czym mogą pomóc. Prezesa Koła ZBoWiD ze swej strony, my nauczyciele, poprosiliśmy o listę osób najbardziej potrzebujących opieki: organizujemy dla nich zakupy reglamentowanych towarów — za pośrednictwem spółdzielni uczniowskiej, której jestem opiekunem. Zadbamy, dzięki kontaktom z GS, o regularne dostawy do domów mleka oraz opału. Porąbać drzewo, śnieg sprzed domu starszkom odgarnąć — nasza młodzież robi to chętnie...

W związku z przerwą w zajęciach szkolnych przesunięto w niektórych placówkach termin obchodów „Dnia Patrona”. Dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 3 im. Powstańców Wielkopolskich w Międzyrzeczu, Krystyna Skrzek powiedziała nam: — Tak się szczęśliwie złożyło, że „Dzień Patrona” szkoły — mimo przesunięcia terminu — mogliśmy spędzić i w tym roku w gronie naszych dobrych przyjaciół z trzech żołnierskich pokoleń. Pierwsze z nich — to dawni powstańcy wielkopolscy, którzy zimą 1918—19 walczyli o zachodnie granice Polski, a potem bronili ich we wrześniu 1939 r., drugie pokolenie — to ci, którzy wspólnie z Armią Radziecką wywalczyli powrót ziemi międzyrzeckiej do macierzy w styczniu 1945 r., zaś trzecie — dziś odbywające służbę w jednostce Śląskiego Okręgu Wojskowego, z naszą szkołą od lat blisko zaprzyjaźnionej.

Im zawdzięczamy współudział w kultywowaniu tradycji powstańczych, w ufundowaniu sztanu szkolnego, wyposażeniu Izby Pamięci Narodowej, a ponadto — co roku — wielką pomoc w organizowaniu akcji letniej. Z jednostki wojskowej SOW uzyskujemy na ten cel nie tylko sprzęt, lecz także instruktorów, którzy wyróżniają się znakomitą, prawdziwie pedagogicznym podejściem do młodzieży. Z łatwością także nawiązują z uczniami iscie rodzinny kontakt „najstarsi” w mundurach — byli powstańcy, z których zwłaszcza Wacław Domagała odbył najwięcej spotkań w klasach naszej „trójki”. (JT)

KOMUNIKAT DLA CZYTELNIKÓW

W związku z wprowadzeniem stanu wojennego, redakcja w okresie od 13 grudnia ubiegłego roku do 23 stycznia bieżącego roku była nieczynna. Nie przyjmowaliśmy w tym czasie między innymi nadchodzącej korespondencji, nie przesyłaliśmy również odpowiedzi na listy.

Po wznowieniu działalności redakcyjnej i po ponownym przejrzaniu przygotowanych do wysyłki listów stwierdziliśmy, że nasze odpowiedzi — ze względu na wprowadzenie w życie nowej Karty Nauczyciela — są nieaktualne.

W związku z powyższym prosimy o ponowne pytania, jeśli stwierdzicie — Drodzy Respondenci — że na Wasze wątpliwości nie znajdujecie odpowiedzi w ustawie Karta Nauczyciela, którą dziś drukujemy.

ZA ROK PEŁNA „TRZYNASTKA”

W zakładach pracy całego kraju przystąpiono do obliczania wysokości nagród indywidualnych z zakładowego funduszu nagród.

W placówkach oświatowo-wychowawczych zakładowy fundusz nagród wynosi obecnie 3 procent funduszu plac za 1982 rok, ale już w przyszłym roku osiągnie 8,5 procent co umożliwi wypłatę pełnych „trzynasek”.

W najbliższych numerach opublikujemy dokładniejsze dane na ten temat.

PROGRAMY EDUKACYJNE W TV

Po kilkutygodniowej przerwie wznowione zostały programy edukacyjne w telewizji, przeznaczone dla szkół podstawowych i średnich.

W pierwszym etapie, przypuszczalnie w okresie dwu miesięcy, emisja programów realizowana będzie we wtorki, środy, czwartki i piątki w trzech pasmach — to jest o godzinie 9.00, godz. 11.00 i godz. 11.55.

Szczegółowe informacje podaje na antenie redakcja szkolna w piątki oraz w codziennych zapowiedziach programów na dzień następny.

DYSKUSJA NIE JEST ZAMKNIĘTA

W resorcie oświaty i wychowania trwają dyskusje nad koncepcją Społecznej Rady Oświaty i Wychowania. W 47 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z ubiegłego roku zamieściliśmy resortową koncepcję programową tej przyszłej rady, prosząc równocześnie o wyrażenie opinii w tej tak ważnej sprawie. W numerze 50 opublikowaliśmy pierwsze wypowiedzi nauczycieli. Oczywiście, dyskusja nie jest zamknięta. Oczekujemy na dalsze materiały, uwagi i refleksje. Dotychczas przeważa pogląd, iż Społeczne Rady Oświaty i Wychowania winny być tworzone na szczeblu centralnym — przy ministerstwie oraz kuratoriach.

W szkołach — jak twierdzą niektórzy dyskutanci — wystarczy komitety rodzicielskie, opiekuńcze oraz zespoły wychowawcze. Rzecz tylko w tym, ażeby te ciała społeczne autentycznie działały na rzecz szkoły i młodzieży. Czy z tymi poglądami wszyscy się zgadzamy? Czekamy na listy!

„GŁOS” W CENIE

Co tu dużo mówić: nasz wydawca — RSW „Prasa-Książka-Ruch” również musi na siebie zarobić. Dlatego też — począwszy od tego numeru — kosztować będziemy 15 złotych.

Sami się martwimy, czy za taką cenę będziecie chcieli systematycznie nas kupować — bo, jak wiadomo, rekompensaty za prasę nie przewidziano — ale o jednym możemy zapewnić. Będziemy starali się dostarczać na rynek towar świeży i aktualny, dobrze wypieczony, nawet z rodzynkami!

WIELKA WODA

C D. ZE STR. 8

przed tywiolem, nie zdążyli zabrać ze sobą najpotrzebniejszych przedmiotów, dokumentów, odzieży. Wielu straciło dobytek całego życia. Wszystkich stracił dzisiaj trudno. Gdy patrzę na Radziwie ze skarpą po drugiej stronie rzeki, widzę skutą lodem elewator zbożowy, fragmenty stoczni, zerwany most i dachy domów. Radziwie dziś — mówi mi jedna z ewakuowanych z tej dzielnicy nauczycielek — to wyspa złożona z trzech ulic. Nie zalana została tylko część ulicy Popławieckiej, Dobrzykowskiej, Kolejowej i kawałek Zielonej. Wokół woda. Ulica Portowa zalana po dachy domów. Porządku pilnuje straż obywatelska, jako że w pierwszych dniach pojawiły się zwolennicy łarowania na cudzym mieszczeniu — zdarzały się przypadki włamań i okradania pozostawionego przez gospodarzy dobytku. Tym cenniejsze są wszelkie serdeczne odruchy, spontaniczne ludzkie reakcje na wieść o zniszczonej katastrofie. Współczucie, ale przede wszystkim szybka i realna pomoc materialna jednych ludzi drugim ludziom. Zawsze wartkim strumieniem płyną dla powodzian dary rzeczowe — różne; od pościeli, kolder, koców po ubrania, zboże, pasze dla ocalałego inwentarza. Rozdzielictwo darów prowadzą instytucje świeckie i kościelne. Wytapowano także dla ofiar powodzi specjalne sklepy w Płocku, gdzie mogą zaopatrzyć się w najniezbędniejsze towary.

Z całego kraju przychodzą oferty opiekuńcze przede wszystkim dla dzieci powodzian. Jest ich już kilka tysięcy. Od osób indywidualnych wpłynęło pod adresem Komitetu Przeciwpowodziowego 481 ofert dla 647 dzieci — były także propozycje wyjazdu dla matek z dziećmi. Zakłady pracy zadeklarowały 6408 miejsc, a prawie kolejne 6 tysięcy osób skorzystać będzie mogło z propozycji, jakie napłynęły z ośrodków wypoczynkowych i sanatoriów. Dla uczniów pobyt w ośrodkach wczasowych i sanatoriach nie jest przerwą w nauce. Organizuje się na miejscu zajęcia lub też uczniowie kierowani zostają do miejscowych szkół. Warto dodać, że z inicjatywy samych nauczycieli w tych szkołach płockich, które ze względu na ewakuację ludności miały przerwę w nauce, prowadzone są już zajęcia także w wolne soboty. Płocki pedagogzy włączyli się aktywnie do pracy Sztabu Przeciwpowodziowego, pełniąc, gdy było trzeba, nawet całonocne dyżury, teraz zaś przygotowują listy dzieci wysyłanych

do innych ośrodków. Czując się gospodarzami obiektów szkolnych wykorzystanych na tymczasowe domy dla osób dotkniętych klęską, pełnili rolę gospodarzy z prawdziwym poświęceniem. Zanim jeszcze po-



Do Jaszowca w Beskidzie Śląskim przyjechało 135 dzieci z Domów Dziecka z okolicy Płocka. Mieszkają otoczone troskliwą opieką w domach wczasowych „Krokus” i „Sąsanka”

Foto. GAF — A. Bature



Dary płyną wartkim strumieniem

Foto. GAF — P. Walczak

moc ujęta została w ramy organizacyjne, płocki nauczyciele pospieszyli z nią bez odgórnych nakazów i poleceń. Nie szczędząc czasu ani wysiłku, pomagali w rozlokowaniu powodzian, opiekowali się dziećmi, organizowali i przynosili posiłki. Byli z tymi ludźmi w chwilach najtrudniejszych.

W tej chwili do miejscowości górskich i ośrodków wypoczynkowych: Karpacza, Bukowiny Tatrzańskiej, Rabki, Ustronia Jaszowca wyjechało już około tysiąca dzieci, 112-osobowa grupa uczniów i 8 nauczycieli wszystkich specjalności przebywać będzie nad Balatonem, jako że taka propozycja nadeszła z Węgier. Kolejna grupa uczniów skorzysta z serdecznego zaproszenia Polonii szwajcarskiej, która za pośrednictwem działacza polonijnego, Tadeusza Pręgoskiego, proponowała 200-osobowej grupie dzieci miesięczny bezpłatny pobyt w swoich domach, opłacając w dodatku koszty przejazdu.

Napiływają propozycje z całego kraju, z miast, miasteczek i wsi, z różnych środowisk, od ludzi, którzy sami mają kilkoro dzieci. Pisze Janina Pośpiech z Będziszowa: „Jestem wdową, mam dwoje dzieci, Ernest chodzi do IV klasy, Dariusz do VII. Mam duży dom i ogród. Jedzenia nam nie brakuje. Chętnie wzięłabym do siebie dwójkę dzieci. Lubiałabym je jak swoje, a i z moimi chłopcami zaprzyjaźniłyby się...”

Piszą nawet dzieci: „—Od dwóch lat należę do ZHP. Słyszac Wasze próśby o pomoc dla powodzian, postanowiłam pomóc. Moglibyśmy przyjąć na kwatery dwoje dzieci w moim wieku 14 lat i w wieku siostry 12 lat lub 6-letniego brata. Dzieci mogą u nas mieszkać, dokąd będzie trzeba. Beata z Padwy”.

Oczywiście, nie ze wszystkich propozycji można natychmiast skorzystać, niektóre trzeba sprawdzić, potwierdzić. Ważny jest tu jednak odruch serca, który w trudnej sytuacji nie pozwolił ludziom zapomnieć o innych.

HALINA SZYMCHAK

OBECY JEST NAM ODWET

ed ze str. 5

wiecznie, a skończy się tym szybciej, im rzetelniej każdy z nas wykonywać będzie podstawowe swoje obowiązki.

Major WP, wykładowca jednej z wyższych uczelni lubelskich, który w roli pełnomocnika Wojewódzkiego Komitetu Obrony Kraju, uczestniczył w tym posiedzeniu stwierdził, iż wyjaśnienie motywów wprowadzenia stanu wojennego było tam tak pełne i ukonkretnione, że prawie nie ma w tym przypadku do dodania. Z jednym wyjątkiem. Otóż należałoby odpowiedzieć gwozi zupełnej jasności sytuacji: kto nie widzi siebie, jako wychowującego młodzież do socjalizmu, ten powinien pomyśleć o przekwalifikowaniu się, zmianie zawodu.

Jeśli coś należałoby tutaj jeszcze ponadto dopowiedzieć jednak — z punktu widzenia doświadczeń szkolnej podstawowej organizacji partyjnej — to zapewne słowa nadziei, że takich osób — w całym województwie — będzie w szkołach, mimo wszystko, bardzo niewiele. Partia zaś uczyni, co trzeba, aby dziś wątpiących porządkować, także w szkole. Andrzej Różyński, przedstawiciel KW PZPR w Lublinie, uczestniczący wraz z kuratorem w rejonowych naradach dyrektorów i pierwszych sekretarzy szkolnych organizacji partyjnych, podkreślał to niejednokrotnie.

Jak w całym kraju, gołym okiem widać niejedno także na oddalonym od śródmieścia lubelskim osiedlu, gdzie przy bocznej uliczce zbudowano typowy szkolny obiekt dla IX LO.

Pochowała się w myślenie dziury miejscowa chuliganeria. Sprawnie jakby kursują na osiedlu trolejbusy i autobusy. Śnieg zaczęło i tam odmiatać, a mleko — dowozić na czas do sklepów. Mało, a wiele. Na początek dodajmy poprawę produkcji w lubelskim przemyśle, odczuje ją przecież i szkoła.

Także i w liceum od czegoś trzeba było zacząć. Zatem co rozsądniejsi spośród pedagogów „od Kopernika” uznali, że skoro egzaminy maturalne za pasem, należy po prostu zintensyfikować zajęcia z młodzieżą, czyli wziąć się ostrzej do roboty. Słusznie temu powołanie koordynatorów poszczególnych przedmiotów. Jest ich kilkoro, bez różnicy poprzedniej przynależności swiążkowej. Ważne!

A gdy przyszło się zastanawiać nad obsadą kadrową na przyszły rok szkolny (jak ten czas leci!), żaden głos — nawet z zawieszanej „Solidarności” — nie podniósł się za utrzymaniem na dotychczasowym

etacie nauczycielskim osoby, szczególnie przed grudniem „zasłużonej” nietolerancyjnymi, fanatycznymi, frontalnymi atakami wobec współkoleżanek. Otrzymała ona — jak czas na myślenie — inny etat, w tej samej szkole.

★

Nie stwarzałem swymi odwiedzinami „u Kopernika” ani przez chwilę żadnej sensacji i myślę, że zauważyły to również pracownice liceum, w listopadzie ubiegłego roku zaangażowane w działaniach szkolnego komitetu strajkowego. O tej przeszłości teraz nie mówiliśmy. Proponuję bowiem, byśmy raczej spojrzeli w przyszłość. Do końca roku szkolnego nauczyciele intensyfikują niezbędną młodzieży dydaktyczną pomoc. Wiązać się z tym będzie, także w IX LO w Lublinie, potrzeba stworzenia właściwej atmosfery.

Atmosferę pracy, znalezienia dla siebie twórczego miejsca w społeczeństwie tworzyć mogą ci z pedagogów, którzy wyżej nad własne rozgoryczenia i porażki — również, nie ukrywajmy, na polu kiepsko uprawianej polityki — postawią dziś cel zawsze nadrzędny: działanie dla dobra wychowanków. Konkretne. Na każdej lekcji.

Przeistaknę optymizmu upatrywałbym w ocenie POP PZPR; poparcie dla tego celu już istnieje „u Kopernika”, choć do jednolitości poglądów jeszcze daleko. Ale na czymś trzeba się oprzeć, od czegoś zacząć, dni biegają i nieść będą postęp.

U wyjścia z budynku liceum spoglądam potęgnałnie na statuetkę patrona szkoły. Mistrz Mikołaj chroni na piersi księgę, zaś wzrokiem najbieglejszego z astronomów spogląda w niebo, pewny, że choć jeszcze luty, wiosna nadejdzie. Nieuchronnie.

Ludzkie serca też odtaja.

JANUSZ TRZCIANKA



**TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP**

Redaguje zespół: Danuta Chrosonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Ełgław Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarscyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, Janusz Trzcianka, Henryka Witalewska (kierownik działu), Jan Rocki (redaktor graficzny). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelnik, Joanna Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 4/8, 00-283 Warszawa. Telefony: 26-14-14, 26-24-26, 27-06-26.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 24/26, 00-011 Warszawa. E-M.

WIELKA WODA

HALINA SZYMCZAK



Foto. CAF — T. Zagożdźniński

Pierwszy lutego. Już ponad trzy tygodnie trwa uporczywa walka ludzi i specjalistycznego sprzętu — z żywiołem. W pierwszych dniach powodzi dziesiątki amfibii, łodzi desantowych, samochodów, sprzętu inżynierskiego, wojskowych śmigłowców błyskawicznie ewakuowało z zalanych obszarów ludność wraz z podstawowym dobytkiem, a tam, gdzie to tylko było możliwe, także inwentarz. Dziś przede wszystkim lodolamacze podejmują kolejne próby kruszenia utworzonego przy włocławskim zbiorniku zatoru.

Płock, jedno z najciekawiej i najpiękniej położonych naszych miast, znalazł się nagle w lodowym uścisku. 14 tysięcy mieszkańców zalanych okolic już ewakuowano. 10 tysięcy hektarów ziemi i ponad 2 tysiące gospodarstw pod wodą, a raczej w okowach lodu. Straty około 4,5 mld złotych. Jak do tej pory!

Właśnie, jak do tej pory, bo nadal w dolinach Wisły bezpośrednio zagrożonych jest kilkadziesiąt tysięcy hektarów ziem uprawnych, nie mówiąc już o tysiącach gospodarstw domowych.

Aby usunąć ryzyko, grożące w każdej chwili miastu i okolicom katastrofą, kilka lodolamaczy usiłuje skruszyć zator, a właściwie utworzoną skałę lodową. Rynna, którą usiłują wyrąbać lodolamacze, powinna połączyć Płock z Włocławkiem na odcinku około 40 km. Wszyscy zdają sobie sprawę z faktu, że podstawową barierą dla spływającego lodu jest włocławska zapora. Poza tym, na wypadek, gdyby ponownie doszło do zerwania wałów ochronnych, buduje się w bliskim czasie trzy potężne groble. Podzielić one mają nadwiślańskie doliny na sektory, by w chwili przerwania wału w jednym miejscu woda nie zalewała całej doliny.

Czy można przeciwstawić się kolejnym ludzkim dramatom? Co jeszcze uczynić, by żywioł nie rozprzestrzenił się na dalsze obszary? Zagrożenie jest poważne, a przewidywania nie tchną nadmiernym optymizmem. Wszystko zależy chyba od łutu szczęścia: uda się lub nie. Jeśli bowiem nie powiodą się próby rozkruszenia lodu na zbiorniku włocławskim, utworzyć się może wówczas zator-gigant, któremu na dodatek wsparcie da istniejąca we Włocławku zapora. A kiedy ruszą lody z górnego biegu Wisły w chwili wzrostu temperatury, nastąpić może zderzenie nadpływającej kry z tą, która już jest w zbiorniku. W środkowym biegu rzeki wystąpić może wtedy spiętrzenie wody nawet na wysokość kilkupiętrowego budynku. No i nie nic już żywiołu nie powstrzyma.

Trudno sobie wyobrazić i spokojnie myśleć o rozmiarach katastrofy, która czekałaby w tym przypadku płockie i okoliczne województwa. Trudno, a przecież tego, co się już stało, też nikt nie przewidywał. Jeśli miałoby jeszcze raz sprawdzić się ludowe przysłowie „siła złego na jednego”, wówczas miasto pozbawione zostałoby wody pitnej i prądu, uszkodzeniu uległaby rurociąg „Przyjaźń”, unieruchomiona zostałaby Petrochemia, katastrofą ekologiczną groziłoby przedostanie się do rzeki nie wypompowanej ropy, unieruchomione zostałyby ujęcia wodne dla miast położonych poniżej Płocka. Potworzyłoby się także kolejne zatory w górze Wisły, np. w Modlinie, Wyszogrodzie, okolicach Warszawy. Stać się tak może, ale nie musi, jeśli...

Teoretyczną szansę powodzenia ma każdy z planów ratowniczych opracowanych



Koniec stycznia. Żołnierze pracują przy umacnianiu wałów ochronnych na Wiśle w rejonie Płocka

Foto. CAF — T. Zagożdźniński

przez zespół ekspertów z całego kraju skupionych w Wojewódzkim Sztabie Przeciwpowodziowym w Płocku, Teoretyczną, bo w praktyce żywioł może okazać się silniejszy. Tym bardziej że tak dzika rzeka, jaką jest nadal — mimo wspaniałych planów i programów regulacyjnych, szczytnych hasel pamiętnych z ostatniej dekady — Wisła ujarzmić w tej chwili już trudno. Gdyby Wisła miała kilka stopni wodnych w górę rzeki, wtedy za pomocą włocławskiej zapory, podnosząc i obniżając poziom wody w zbiorniku, można byłoby łamać zator pod Płockiem, w tej jednak sytuacji zapora włocławska zagradza jedynie drogę spływającej krze.

Na pytanie — co dalej? — uzyskamy zapewne odpowiedź jeszcze przed ukazaniem się tego tekstu drukiem, bowiem sytuacja może ulec gwałtownej zmianie.

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Warto więc może powrócić do tych pierwszych trudnych dni. A także zastanowić się wraz z mieszkańcami tej ziemi nad przyczynami tak gigantycznej katastrofy. Opinie są podzielone. Jedni winią kapryśną aurę, inni ludzi. Prawda leży zapewne pośrodku. Na temat tego, czy można było przewidzieć, wypowiedział swą opinię dla płockich „Aktualności” jeden z członków Zespołu Prognoz Hydrometeorologicznych, istniejącego przy Wojewódzkim Sztabie Przeciwpowodziowym, Janusz Żeleński: — Główną winę ponosi przyroda, choć człowiek również pomógł. Wybudowanie śtopnia wodnego we Włocławku zwiększyło prawdopodobieństwo tworzenia się zatorów (...) Na wystąpienie tak katastrofalnej powodzi złożyła się sytuacja hydrologiczna i bardzo niekorzystny rozwój sytuacji meteorologicznej. Na rzecę było bardzo dużo płynącej kry po odwilży na przełomie roku, a następnie błyskawicznie temperatura zmieniła się od plus pięciu do minus dziesięciu stopni. W ciągu jednej doby z szóstego na siódme stycznia. Niskie temperatury przy bezchmurnym niebie i silnym wietrze spowodowały tworzenie się wielkich ilości sryżu, to jest rodzaju kaszy lodowej. Sryż gromadził się w

zbiorniku, przymarzał do resztek starej i tworzącej się nowej pokrywy lodowej, powodując szybkie „zatykanie” koryta rzeki. Zmniejszenie przepustowości koryta spiętrzyło wodę, powodując katastrofalną kulminację w Płocku dziesiątego stycznia. O tym, że nastąpi ochłodzenie, wiedzieliśmy na dwa dni wcześniej, jednak trudno było dokładnie przewidzieć rozwój sytuacji. Wiedzieliśmy, że na Wiśle jest dużo lodu i można było przewidzieć, że gdzieś utworzy się zator. Ale gdzie? Wprawdzie należało spodziewać się przyboru wody, lecz nie stanu 9,5 metra!

Aby już dłużej nie gdybać — co by było, itd..., warto może jedynie zauważyć, że powodzie w tym rejonie Polski nie są nowością, a kruszenie lodu przy zbiorniku włocławskim niemal corocznym rytuałem. Ale czy tylko pogodowe harce i nieudolność ludzi, odpowiedzialnych za powodziorostwo tych ziem, jest przyczyną obecnej tragedii? Oczywiście, za jakiś czas powstaną zapewne oficjalne, urzędowe raporty i oceny. Teraz jednak nasuwa mi się pytanie, po co wybudowano stopień wodny we Włocławku, czyli niemal w dolnym biegu rzeki, skoro nie zrobiono tego samego na innych jej odcinkach; a zatem, to co już powstało „od środka”, jest li tylko cawalidrogą? Nie chciałbym usłyszeć w odpowiedzi opowieści o trudnościach obiektywnych, braku funduszy, mocy przerobowych; sprzętu, ludzi itd. itd. Nasuwa mi się też refleksja, ile osobistych ludzkich tragedii pociągnąć musi za sobą taka niekompetencja, czy też „trudności obiektywne”, ile ich jeszcze będzie, zanim problem zostanie rozwiązany. Rozwiązany definitywnie, a nie załatany siłami wojska, milicji i miejscowej ludności. do następnego sezonu i kolejnej wielkiej wody...

Potężne liczby, zbiorowe katastrofy mniej przemawiają do naszej wyobraźni niż klęski jednostek, a przecież są sumą dramatów indywidualnych. I właśnie odpowiedzialność za jednostkę, za życie i mienie każdego z nas, każdego obywatela nakłada na władzę obowiązek rzetelnej oceny tego, co się już stało i podjęcie środków dla zapobieżenia nieszczęściom raz na zawsze. Przynajmniej tam, gdzie można to uczynić.

EWAKUACJA

Nocą z piątku na sobotę, 8 stycznia rozpoczęła się w Płocku intensywna ewakuacja ludności. Czym się dało i gdzie się dało. Praktycznie jedynym miejscem, gdzie można było umieścić tak dużą liczbę osób, stały się budynki szkolne. Niewiele placówek oświatowych ucierpiało w pierwszym ataku powodzi, sporo jest jednak takich, które położone są w terenie nadal zagrożonym klęską — mówi płocki kurator oświaty i wychowania, Wiesław Paszkiewicz. Prawdopodobnie w Duminowie, Sochewce, Troszynie Nowym i Swiniarach szkoły ucierpią najbardziej, leżą na terenach zalanych.

Tam gdzie szkoły posłużyły jako podstawowa baza dla powodzi, całkowicie zawieszono w pierwszym okresie zajęcia. Między innymi w samym Płocku zaprzestano na kilka dni prowadzenia zajęć w jedenastu szkołach podstawowych i w dwóch zespołach szkół zawodowych. Powodźian umieszczono także w kilku internatach. Udostępniono pościel, łóżka, wszystko to, czym szkoły dysponowały na miejscu i co otrzymywały od władz. Sale lekcyjne zamieniano na sypialnie. Zorganizowano całonocne wyżywienie także dla tych osób, które mieszkały prywatnie, lecz nie mogły się tam stołować. W sumie w placówkach oświatowych Płocka i województwa mieszkało w tych dniach około 3 tys. osób. Sytuacja często zmieniała się niemal z dnia na dzień, jedni wyjeżdżali, przychodzili nowi...

Z chwilą zakończenia ewakuacji, władze oświatowe przystąpiły do stopniowego uruchamiania szkół, organizując tam, gdzie to możliwe, pełne zajęcia, w warunkach trudniejszych według skróconego planu, tzn. tylko w zakresie przedmiotów podstawowych. Stało się to możliwe dzięki częściowemu lub w niektórych przypadkach całkowitemu wyprowadzeniu powodzi z placówek szkolnych do zakładowych ośrodków wczasowych czy też mieszkań osób prywatnych. Młodzieży ze szkół zalanych lub położonych na terenach zagrożonych zorganizowano zajęcia w innych sąsiednich placówkach bądź w wynajętych od rolników izbach.

W najtrudniejszej sytuacji są trzy płockie szkoły podstawowe nr 1, 12 i 18, gdzie wciąż przebywa znaczna grupa powodzi. Uczniowie szkół ponadpodstawowych, którzy dojeżdżali do Płocka z drugiej strony Wisły, zostali zakwaterowani częściowo w internatach, pomogły osoby prywatne, a przede wszystkim sami nauczyciele i wychowawcy mieszkający w „suchej” części Płocka. U nich, w ich domach, mieszka spora grupa uczniów, tych, którzy nie mają możliwości dojazdu.

Praktycznie więc niemal wszystkie placówki szkolne po kilku dniach największego spiętrzenia ewakuowanej ludności, powoli były przez nią opuszczane i przeznaczone na zajęcia lekcyjne. Tam zaś, gdzie nie można było uruchomić nauki ze względu na istniejące ciągle jeszcze niebezpieczeństwo, zorganizowano ją w domach wynajętych lub w szkołach sąsiednich.

ODRUCHY SERCA

Woda zagroziła życiu ludności wielu płockich wsi, lewobrzeżnej dzielnicy stolicy województwa — Radziwiu niemal z godziny na godzinę. Niektórzy, uciekając